

KRYZYS PRZEWODZINA cz. II

W numerze 21-22 zarzuciłiśmy pierwszą część poniższego artykułu, w której przedstawiliśmy nasze poglądy na działalność polityczną Lecha Wałęsy. Obecnie przedstawiamy drugą jego część, dotyczyć będzie ona oceny polityki TKK. Procentowane w poprzednim i obecnym numerze analizy polityki przewódców podziemnej "Solidarności" publikujemy nie gwoli, jak się nas często oskarża, krytyki dla samej krytyki, ale w imię znalezienia wyjścia z impasu jaki stał się udziałem polskiego podziemia.

"Naszym zdaniem - kończyliśmy nasz artykuł w poprzednim numerze - autorytet bez koncepcji upał nie san. Jeżeli jednak przedtem zrozumiemy z tworzenia nowych autorytetów, opartych na rzeczywistym działaniu, a nie zaprzeczonych zasługach, zasłużone symbole ustępują z placu boju, pozostawiając po sobie jedynie pustkę. A tej przecież nie chcemy".

Z odmiennego założenia wychodzi TKK uznając za najważniejsze kryterium wyznaczania haseł i celów walki, ich zgodność z linią polityczną Wałęsy, aby przypadkiem nie popaść z nią w konflikt polityczny.

Jeszcze w oświadczeniu TKK z 22 kwietnia 1982 r. mogliśmy przeczytać: "Moralnym i statutowym obowiązkiem członków NSZZ "Solidarność" jest bezkompromisowa walka o prawo do istnienia i działania Związku". W oświadczeniu z 9 października, po delegalizacji "S", TKK stwierdziła: "Aktami tymi Sojm powbawił się jakiegokolwiek mądrali społecznego... NSZZ "S" może być rozwiązany jedynie na mocy decyzji swoich członków". Wprawdzie pojawia się pytanie, kiedy Sojm PRK nabył mandat społeczny, skoro nie został wyłoniony w wolnych wyborach lecz w tzw. głosowaniu zbójkotowym w 1980 r. przez wszystkie ugrupowania niezależne od KSS KOP do IPN? Poróżniając jednak to zagalenie ustrojowe, stosunek do ustawy został wyrażony trafnie i jasno. Jeszcze 20 października 82r. członkowie TKK dobitnie stwierdzili: "Wykonując rozkaz delegalizacji "S", Sojm dopuścił się bezprawia. Jest to akt nielegalny i nie przyjmujemy go do wiadomości. Nadal walczymy o nasze cele - o pełne prawa związkowe dla NSZZ "S"...". I w tym momencie nastąpił przełom. W oświadczeniu z 22 listopada TKK już stwierdziła: "Tylko Lech Wałęsa określić może warunki na jakich TKK - zgodnie z jego wnioskiem - podejmie decyzje o swoim rozwiązaniu".

W wywiadzie z 1 grudnia 1982 r. Zb. Bujak powiedział: "Członkowie TKK zakładają, że swoją działalność na dotychczasowych zasadach utrzymują do chwili zwolnienia wszystkich skazanych. Do tego czasu nie przyjmujemy ujemienia się ani rozwiązywania... Walka o nowelizację ustawy, to z jednej strony bojkot oficjalnych i funkcjonowanie niezależnych struktur związkowych, z drugiej strony - walka na arenie międzynarodowej... Stawiał musi płynąć ostry nacisk na nowelizację". Okazało się więc, że ustawę którą jako "akt nielegalny" nie przyjmowano do wiadomości, po miesiącu jednak przyjęto, będąc jedynie nowelizacją owego "bezprawia".

W kilka miesięcy później - 26 maja 1983 r. - Zb. Bujak oświadczył w kolejnym wywiadzie, na pytanie o termin ujemienia: "Kiedy pozwolą na rejestrację innych związków zawodowych w zakładach. Pluralizm związkowy jest podstawowym celem "S" nawet w podziemiu. Kiedy będzie możliwy, trzeba się zastanowić, czy nie czas, żeby skończyć etap działalności podziemnej". I żeby nie było żadnych wątpliwości, 14 lipca 1983 r. Bujak potwierdził swoje stanowisko. Na pytanie: "Czy... władze "S" ujemią się dopiero po ponownym zalegalizowaniu Związku?" - odpowiedział - "Wystarczy, by kontynuowanie działań siły związkowej nie było karane więzieniem, co łączy się z ogłoszeniem pełnej amnestii dla więzionych i chowiej dla sztykutowanych za działalność społeczno-polityczną. Dopóki to nie nastąpi pozostaniemy w ukryciu... być może zniknieją jeszcze takie warunki, w których okazałoby się dla nas korzystne tworzenie od nowa naszych własnych związków zawodowych, nawet w oparciu o obowiązującą obecnie ustawę". Półtora roku wcześniej, 25 lutego 1981 r. Zb. Bujak twierdził: "Przeznaczony przez rząd koszt 100 związków zawodowych... /jest/ nie do przyjęcia. Jedyną drogą, jaka nam pozostaje, to walka o wznowienie działalności NSZZ "Solidarność". Bezprawie, nielegalny akt ist. okazał się do przyjęcia. Jest to zaprzeczenie podstawowego wymogu niezależnego ruchu związkowego, tj. jego niezależności od organizacji politycznych (PZPR - lokalnej komórki KPZR). W listopadzie 1982r.

Temia OBA pisała: "O niezależność można byłoby mówić tylko wtedy, gdyby stworzone formalnie, realnie gwarantuje nieingerencji organizacji politycznych. /.../ Aktywność związku będzie przynosić jedynie marginalne efekty. /.../ Związki nie mają żadną ustawę, żadnych możliwości skutecznego kwestionowania decyzji administracji państwowej i gospodarczej".

Pozostaje jeszcze wskazać autora "nowych" koncepcji. Karyszak Głog, w wywiadzie udzielonym "Il Sabbatho" 26 marca 1983 r., otwarcie powiedział: "... ustawa /delegalizująca "S" - red. "T"/ przewiduje, że za dwa lata możliwe będą w obecnych związkach zmiany w kierunku pewnego pluralizmu. Jeśli w kraju utrzyma się pokój, jeśli uniknie się walk, istnieją możliwości odrodzenia związków pluralistycznych". /cyt. za "Ojczyzna" katolickie pismo robotnicze/.

Styczeń 1983r. przyniósł Deklarację "Solidarność Dziś", która miała zapewne uspokoić grupy oporu w zakładach prasy i zamknąć usta krytykom TIK. Znalazło się w niej m.in. takie stwierdzenie: "By system władzy w Polsce zdolny był do ustępstw ... konieczne są działania prowadzące do zakłamania się obecnej dyktatury".

Kiedy jednak TIK stoczni oświadczył: "Wzywamy władze PRL do podjęcia w terminie do dnia 22 sierpnia 1983r. negocjacji z wiarygodnym autorytetem społecznym, Lechem Wałęsą i jego doradcami", TIK wydała 22 sierpnia komunikat, w którym czytaliśmy: "Popieramy inicjatywę TIK Stoczni. Mimo wezwań i spili... władze nie przystąpiły do rozmów". Ale przecież 26 maja K. Bujak stwierdził: "Taka władza nie może być naszym partnerem". Skąd więc ten żel do stupętki, że nie przystąpił do rozmów, skoro wcześniej jako cel określano - "zakłamanie obecnej dyktatury", a nie negocjacje! Otóż stał, że Deklaracja /SOLIDARNOSC DZIŚ/ podjęła jak inne bardziej sensowne oświadczenia, nie były pierwszym krokiem na drodze ewolucji samej TIK w pożądanym kierunku, lecz tylko i wyłącznie straszakiem na władze. A skoro ta się nie przeraziła i do Moskwy nie uciekała, ustępowała TIK.

Swoją drogą, po półtora roku wojny, nauczyły się zorientować, że Czerwoni żadnych rozmów prowadzić nie będą, chyba że z PNC'iem.

Podsu nowając, oświadczenie TIK z 22 kwietnia w nowej wersji winno brzmieć - moralnym i statutowym obowiązkiem członków "S" jest walka o realizację nielegalnego aktu, którego uchwalenie było bezprawiem pozbawiającym jego mandat społeczny, ustawy zgodnej z którą związki nie mają żadnych możliwości skutecznego kwestionowania decyzji administracji państwowej i gospodarczej, ani realnych gwarancji nieingerencji organizacji politycznych. - Proszę wybaczyć demagogię i cynizm, ale czy za taką realizację prawa do wnoszenia się w związkach zawodowych zgineł obrońcy "Wujka", Bogdan Włosik i tyłu, tyłu innych.

Miastety sprawiła się diagnoza, którą postawiliśmy w listopadzie 1982r. "... czerwoni mogą spać spokojnie. Podziemna "S" oprowadzona przez prowoków porozumienia z komunistami, niezdolna do całkowitego z nim zerwania /zanegowania prawomocności socjalistycznego ustroju, konstytucji, prawowładztwa itp., jako nie pochodzących z woli narodu, ale z ZSRR/, teraz zostanie całkowicie obojędniona przez siły ugodowe i kapitulankie. "S" zabłądziła w ślepe uliczki i nie stanie się, miastety "ośrodkiem krystalizacji idei i postaw skierowanych przeciwko ideologii komunistycznej". Ruch, które były dojrzewały pod względem prog ramowym, czego tak boją się komuniści, działać będą zupełnie niezależnie od ideologicznie spacyfikowanej /po zwolnieniu Lecha/ "S". Pozostaje jeszcze pytanie o przyczynę kapitulacji. Wybitny sowietolog francuski, A. Rosmelec, zapytany o największy błąd "Solidarności", odpowiedział: "Wylaje się, że zamierzając dokonać rewolucji nie mówią o tym, zamierzając odepchnąć państwo diamentu /dialektycznego materializmu/ nie używają go po imieniu, nie wskazują niegody socjalizmu, podejmowane ryzyko wprowadzenia zamętu w umysły. Ryzyko dezorientacji mas, do których się odwołujemy". Ze strachu przed kwestionowaniem komunizmu uprawomocniono go, traktowano sowiecką władzę jako partnera, jak normalną władzę, a nie jak całkowite zło i kłamstwo, a obecny ustrój jako coś w zasadzie dobrego, a nie jak najgorszy z systemów. W ten sposób współuczestniczono w kłamstwie.

Przed 13 grudnia była to jednak tylko jedna z dwu tendencji "S". Po tej drugiej stała się jedyną. Po 13 grudnia, przywódca "S", którzy cenieli z pogromu, głosili do wsiostu, że kryterium wysuwanych żądać powinien być ich realizm. Realistyczne zaś jest tylko to, co mogą zaakceptować komuniści. Im więc mniej o żądania, im bardziej minimalistyczne cele, tym bardziej realne. Komuniści takie rozumowanie wykorzystali i oczekują, domując represje oraz jasno dając do zrozumienia że krótkim razem, że straszydło TIK jest jeszcze nie doświadczone

Otóż przez 14 lat /1956-1970/ nieprawdą socjalizm. W 1966 roku nauzek, otrzy-
mał Kościół /który ustąpił Prymasa Wyszyńskiego wstąpił w r. 1957 do "ogłoszenia
bez skreśleń", w 1968 - inteligencja socjalistyczna-reformistyczna a w 1970 - re-
habnicy.

Zgłębieni haskami wystąpili r. 1970 w Warszawie w 1970 r., czego chcieli, do czego
gdzie byli? Transparent wysłany w stolicy "Warszawski" głosił: "NIE SIEMAJE JEST
SPRAJEM BEMOŁEJNY, NIE POLITYKOWEM". I więc, po 14 latach podjęto WŁADZĄ
HASTA, co w 1956 r. : znów chciano polepszyć socjalizm i życie w socjaliście. Przez
14 lat, na płaszczyźnie politycznej, społeczeństwo nie miało żadnych
działań. Dlaczego? Dla tego, że to 14 lat sprawowało na tykadę : "Daj socjalizm
jest reformowalny, co w tym reformowalnym, a co trzeba?"
"A zatem, przez cały okres, życia - to społeczeństwa i społeczeństwa w kraju i zagranic-
ce - przynosiła na punkcie wykładu obrony ustąpił. Wzrost wi o się poruszać tylko
w jego ramach i spójności na walkach wewnętrznych.

Jeśli bunt robotniczy 1970 r. został politycznie nieważny, to dlatego,
że ludzie atakujący czekali i komitety nie wyszły poza walkę z komunistami. Za-
to zaś nie mogli wyznaczyć, gdyż wewnątrz - w ciągu dwóch 14 wspaniałych lat,
nikt takiego celu społeczeństwa nie uświadomił, nikt o takim celu głosem nie dys-
kutował.

W 1970 r., podobnie jak w 1956, partia miała pełną kontrolę nad ruchem; co
więcej, wiele osób, należących do partii /w 1970r. / działo w porządku
nie z frakcją partyjną. Nie dziwne, że wobec takiego stanu rzeczy i wie-
niedzą komunistów, Siemaj udara się przekonać społeczeństwo. Po 14 la-
tach / w 1976r. / przyszedł przezwyciężenie.

Porównajmy teraz, jak zmienili się wyklady Polaków, o w tym celu, do któ-
rych dążyli w latach 1956-70 i 1976-80. O ile w pierwszym okresie nie nastąpiły
praktycznie żadne zmiany, a triumfy Świąt w wysłany ustąpił, a tylko w ciągu ośmiu
lat działalności społecznej jawną dekonstrukcją społecznego systemu. Jeśli w 1980r.
strajkownicy Polaka nie wyszły już haska naprawy partii komunistycznej lecz tw-
rzenia organizacji z samą definicją niezależną od systemu "Kurat i Firma
Wolnych Świątów Zarolowych" i dopiero później, po wyruszeniu na komunistów
ustąpił, dogadania się z nimi - to zawdzięczony to interesownemu rywalowi, dys-
kutowaniu i pisaniu w latach 1976-80. Przez wówczas pisano, naleczyłoby o tym,
o co w roku 1980 walczone.

Jednocześnie również "Polityczny społeczeństwa nie skończył się na wykład /ugoda -
komunizmu/ i formach organizacyjnych /"Solidarność"/ roku 1980 a w latach jak
wówczas nie odzwierciedlał się na zmianę na osiągnięcia roku 1970 /reformizm w
partii i rady robotnicze/. Na wyłączenia Października i Siemaj należał patrzyć
z perspektywy historycznej i traktować je jako rewolucję, realizację już, etap doj-
rzewania politycznego - odzyskanie doświadczeń w walce z komunizmem. Dla ludzi
1956r. takim doświadczeniem były rady robotnicze. Czy to znaczy, że mieliśmy już
do końca komunizmu walczyć o ich utworzenie? Kiedy rady stały się nieefektywnym
narzędziem walki z systemem, zostały zawieszone i w r. 1980 nikt już do nich nie
nawracał. Przypomnijmy jak ogromnie była ogromna samorządów wyczerpanych przecieć
na radach. W 1980r. stworzenie o wiele lepszy instrument - "Solidarność". Ale
z czasem i on okazał się już nieefektywny w walce o obalenie systemu, choć może
mu nadal służyć. Czy to znaczy, że rady już na zawsze przestały na etapie ro-
ku 1980 i zastępowane ze stworzenie kolejnych, a raczej kolejnych, jeszcze lep-
szych, narzędzi, służących do likwidacji komunizmu? Oczywiście, że dla przedst-
wionej Polaka, który dzięki "Solidarności" - musiał się objąć, całościowo o
mrawach jak kiedyś inny, wartościowe jednostki, organizacja stała się swobo-
dą wszystkiego co najlepsze. Widzi on w "Solidarności" Polaka, a nie jedną z
narzędzi walki o Polaka. Polityk jednak nie może żyć w mitach, żyć polem
jego walki jest rzeczywistość - komunizm, a nie mitologiczne symbole.

Równocześnie za zmienieni na płaszczyźnie organizacyjnej, wstąpiła, choć
noweli, ewolucja wykład politycznej. W latach 1956-70 chciano na nowo socja-
lizm. W 1980-81 r. już chciano go walkować, ale - niestety - tylko o ściślewo,
a następnie z tak osłabionym społeczeństwem. Czy rady może przetrwać się w ry-
waleniu i przez najbliższe 100 lat służyć...? Kossacki czekał, o dialogu
i ugodzie? WŁADZA może do woli walczyć do komunistów, bo służy to Komunistom, ale
rywalizacja w Polsce (następnych 40 lat przeludzonego ustępu, ani chyba, nie
nawraczamy. I oto dodaliśmy do sedna sprawy. Nie wierzy, czy walczyliście kra-

frontacja nastąpiła okupacją w roku 1986, czy w 1985, ale o tym, jakiego była ona i formy organizacyjna tej walki ZADUCIENIEM TERAZ. W końcu, czy przekroczony został wysłowy narzucający w solidarnościowej bibule, zostały czy rok 1986 to data powstania roku 1980, w takim sensie w jakim rok 1970 był kontynuacją 1956, czy też będzie czymś nowym, tak jak nowy był Sierpień 1980 roku.

W tym miejscu, wydaje się niezbędnym ponownie określenie naszego stosunku do dorobku myśli konwulsyjnej i jej szczytowego osiągnięcia - koncepcji społeczeństwa podziemnego. Podkreślić, że nieporozumienie wszelkie branie za pewnik, zróżnicowanie składów i udzielanie pomocy. Podstawa trwałości konwulsyjnej walki jest bowiem niezgodność wizji społecznych; dowalacze do sytuacji, w której każdy boi się każdego (podobnie ESER), a więc przygotowanie zbiorowego strachu jest niemożliwe. Przykładem. W Czechosłowacji prawie każdy słucha Głosu Ameryki, ale nikt nie próbuje się do tego przez złośliwa, lub szalen, nie przekazuje żadnej informacji, a co najwyżej czytają "HODU PRÁVO". Pracownicy komunizmu, którzy nie potrafili nawiązać do siebie kontaktu, nie są godni dla systemu. Nie wynika z tego jednak, że obalanie wizji społecznej jest równoznaczne z obaleniem ustroju, jak wydaje się teoretykom guru tworzących i akcji samonaprawy. Wiad społeczeństwo umożliwia budowę i funkcjonowanie konwulsji informacyjnych i łączności wewnątrz społeczeństwa; ale to stworzy jedynie warunki, w których dopiero możliwe będzie podjęcie działalności politycznej. Jednocześnie nie można jej prowadzić, gdyż trudno sobie nawet wyobrazić obywateli, wśród poddanych, którzy nie ują ze sobą żadnej łączności. Tylko działalność polityczna przygotowuje świadomością, a oczywiście elite organizacyjnie, społeczeństwo do likwidacji obecnego ustroju.

W Polsce jednak, dzięki "Solidarności", wizji społeczne zostały w dużej mierze odbudowane. Dlatego nieporozumienie, wręcz powolny błąd, jest:

- 1/ Zatrzymywanie się na etapie działań społecznych i traktowanie działalności społecznej jako najlepszego moralnie, politycznie i taktycznie, sposobu walki z komunizmem; sposobu posiadającego wyższość nad działaniami politycznymi, który w pełni zaspokaja wszelkie aktualne potrzeby społeczeństwa i opozycji;
- 2/ Świadome głoszenie hasła zastąpienia działań politycznych społecznymi;
- 3/ Traktowanie działań społecznych nie jako metody pomocnej przy tworzeniu wizji społecznych, lecz jako rzeczywistego i skutecznego sposobu rozwiązywania aktualnych problemów. 1/

Niestety, jak się wydaje, w/w błędy stanowią nieuleczalne błędy opozycji solidarnościowej. Opozycja zamarnowała już dwa lata na odzwierciedlenie starych wyzwołów, niektórzy cofnęli się nawet do lat swojej młodości - do roku 1956 - podkreślają jeszcze raz: NIE SĄDY DROGA! To, o czym będziemy myśleć, dyskutować i pisać w latach 1983-85, zdecydowanie o tym, jak i o co będziemy walczyć w 1986 roku. "Polski problem", to: "Czyż mamy wyjechać z kraju i jak dyskutować?" Myśleć mamy o WOLNEJ POLSCE. To jest większa wartość niż "Solidarność", rady robotnicze, ustawy o samorządach, cenzura, czy sukcesy i klęski wyższym w dziedzinie przedmudniowym.

W sferze myślenia jest najwięcej do zrobienia. Bowiem przyszłość, rozwój, zniszczenie polityczne, gospodarcze, społeczne, obraz politycznych stosunków krajowych i międzynarodowych, o które warto walczyć, muszą najpierw powstać w umysłach - zostać uświadomione.

Na drzwiny Rakowskiego o walce o Kijów należały odpowiedzieć głosy z Kijowa i zburzenie Moskwy... ale MYŚLI - GŁOŚNI! Co opozycja polska zrobiła, do tej pory. By uświadomić Polakom potrzebę sojuszu z WRAJEM, wspomnieć ich z historią i problemami URATUWY - dosłownie NIC. Czy przedyskutowano sprawy sporne, czy napisano cokolwiek np. o USA - NIC. A co zrobiło, by uświadomić Polakom potrzebę i konieczność istnienia niepodległej Rzeczypospolitej - NIC. A sprawy litewskie, estońskie, słowackie? Jak mamy tworzyć program rozkładu sowieckiego imperium, skoro w ogóle nie poruszamy tak istotnych, a przecież wstępujących kwestii, ... tylko skartowały się, że Czerwoni nie przestraszą ustawy o cenzurze! A wystraszycieliby tylko trzech odważnych, odważnych pisanie na tematy, które im ni będą się poruszać.

A co zrobiła opozycja polska - by uświadomić Polakom, jak powinni wyglądać stosunki gospodarcze, polityczne i społeczne w normalnej tj. kapitalistycznej Polsce - NIC! Co do społeczeństwa polskie na walczyć o WOLNĄ POLSKĘ, skoro nie wie, jaka ona będzie lub wybiera sobie, że będzie to dobry komunizm. /z Mak są

całkiem komunistów/; państwo, które rozwiąże wszystkie problemy - da, zapewni, zabezpieczy, zwolni itp.

Z kim jednak o tym dyskutować wszyscy? Jedno jest pewne: Kto chce WOLNY POLSKI, ten nie dyskutuje z komunistami, gdyż na ten temat nie mają oni NIC do powiedzenia. Czyż nie mają się jednak wickszodź nie są oporycyjnymi? Przynajmniej nieustannymi narzekaniami na wiarogonstwo /zlibidowanie, a nie odwieśnienie, jak obiecali 13 grudnia, "Solidarności", nieprzebranie ustaw o cenzurze, samorządzie, itp. /zka wole/ nierealizowanie porozumień stańskich, nie realizację ustawy o nowych związkach zawodowych/, nieudolność /przynajmniej wszystkim gospodarczą/, nieswerość /mówią o porozumieniu, a nie chcą z nami rozmawiać/ itp. itd. I to się nazywa krytyka komunistów.

O czym ma jednak dyskutować z Członkami Ktoś, dla kogo komunizm jest jedynie eksponatem w Muzeum Zbrodni? Otóż niepodległościowców będzie dyskutował tylko z innymi niepodległościowcami; trudno przecieć, żeby o model WOLNY POLSKI mówić się z tej wroczą. Nie będzie on też tracił czasu na krytykę np. § 125, z zarządzenia 504 władz okupacyjnych, skoro odruca cały system. Po prostu komunizm nie może być dla nas partnerem.

A zatem pozostała spory i dyskusje we własnym gronie. Ale owo "własne grono", ci inni z opozycji demokratycznej, muszą mieć własne podlądy, aby można było z nimi dyskutować. Wszakże opozycji takiej podlądy NIE MA, gdyż jej celem nie jest WOLNA POLSKA, lecz Polska wroczą z komunistami. To druga perspektywa, oczywiście, zwalnia z konieczności wypracowanie sprzeczających się odparujących się do gospodarki czy polityki międzynarodowej.

Wielu stawia jednak pytanie: "Do co mamy się ze sobą spierać, skoro komuniści nas atakują? Trzeba się jednoczyć, a nie d i e l i ś!" Spójnie - ale jednocześnie wcale nie oznacza porzucenia sporów czy dyskusji. Jednocześnie musimy być wobec komunistów, tzn. np. nie wchodzić do PZP-ów. Nie tworzyć nowych ZP w oparciu o ustawę z 8 października, nie występować w IV, nie wchodzić w żadne układy z okupantem. Natomiast, idąc owoć dyskusji, krytyki i sporów wewnątrz opozycji - nie było, to społeczne stwo nie uzyska nigdy samowiedomości politycznej.

Przykładowo, cieszmy się z narodzi WOLNA dla Lecha Wałęsy, uważamy to za łatwy sukces Jego i Polski. Za WOLNA, lecz Wałęsa zastąpił sobie już dawno, ale czy to znaczy, że mamy przerwać różnice polityczne, które nas dzielą; przestać o nich mówić i pisać, skryć je w tajemniczości? Ależ wy z dyskusji o polityce żyjemy. Zamieszanie sporów politycznych oznaczałoby całkowite "zjednoczenie tego" tymiż siłami w Polsce i na ymasz z uwolnieniem od opozycji demokratycznej. Od publikacji deklaracji pokłowych i list kołchozników są inne plany, a krytyka Czytelnik ma urzecić prawo wyboru.

Wobec tym, dlaczego w trakcie IV, w imię federacyjnej jedności, nie przystąpiły żadenk? Może żadenk i y uolnieniu wroczą i kompromisu? Przecież oni, tak jak i wy, też pamiętacie już oś.

Przeżyłymi skutkiem braku dyskusji politycznej wewnątrz opozycji, jest brak politycznego kierownictwa podjęcie /PZP nowej ni udaje, że się jest/. Musieliby one bowiem powstać w wyniku sojuszu różnych ugrupowań niepodległościowych. Jednak, aby te w waki się ukształtowały, wroczniej musi powstać wył polityczna. A do tego potrzebne jesti wyłączenie - dyskutowanie /krytyka/ - pisanie. I wrócićliży do punktu wyjścia.

Pozostaje i sprze do wyłączenia, jak należy dyskutować i krytykować. Demokratów uważa nie po tym, że nikomu nie krytykują, o wyłączenia nie krytykują KKA i Wałęsy, lecz po tym, że krytykują. NAWET OPPER, ale TYKO JA PAMIĘTA. Mówiąc dosadnie - można /nieś l-ist-ic/ nazwać "koluzją", było jwada, a nie w plececi. Jeżeli chodzi koncepcje uważamy że pnie i /lub eskodliwa, to wiademy, że są głubie i /lub eskodliwa, a nie plotki /czy po eskodkach pracy, że ion autorzy to ocnici W/. I dlatego mamy prawo powymać się demagogami, stwo, że z wick-szością opozycji się nie godzimy.

W konkluzji, w pytaniu postawionym w tytule artykułu, odpowiadamy:

Wyłączyć o wolności, szukać idei /l.m./ i wiać o nie spory.

1/ Przykładowo, zobowiązanie przywódcy Kościoła 200 Polaków robotniczych w 200 rodzin chłopskich, sprzyjanie wroczą /uczności, wydanie rozkładów i do-wiadczeń/ ale także organizacja wroczą w komunizmie nie rozwiąże problemu wynocynku rodzin robotniczych. Sowiek, by problem ten rozwiązać, konieczne są inne warunki ustrojowe - stworzenie monopolu państwa, czyli WYWIADACZA KOMUNIZMU! Pictaszek /Ucywilizowany Dziśnis/ Podziemia.

"POLITYKA CZY DEMONSTRACJA?"

Zdałoby się sprawa w kręgu stałych czytelników "M", że impulsem do napisania artykułu "Wykry, ukowy i polityka" są rozmowy nadane w kręgu "postkomunistycznych" plotki "Wide" "GOS" o charakterze informacyjnym, na temat wspólnej pracy zespołu "M" z GZ itp. ... Jest to dość wstępny odcinek (obosieczna/broń w rękach wielu opozycyjnych polityków). Jeśli taka propaganda nie musi się nie w zasadzie postawić, bo i tak u niej podstawowy leży plac, tożsamość, formacja, klasa, przynależność. Śmieć - a może być? - to doświadczają a tego na sobie. To po prostu przesada. Wszak Moczalski i pozostali wreszcie działacze kierownictwa konfederacji tzw. "Kongresu polifacetycznego" uświadomi, że proces ten jest fikcją, że ucieka sobie pan M. całym wkładem... Plotki parzyły, sły zobowiązano do udziału na sali sądowej, wci czegoś, choć tymczasem nie zakomunikowano wyroku (podobnie jak w przypadku /... a gdy otrzymał 7 lat więzienia, najpierw na sobie już były "odciski" - to jedynie rzecz, jaka robiła dla niego kręgi tzw. Luicy Leickiej, było zaprzestanie oszczerstw, iż jest on ... agentem Moskwy... Przewidywalnie się i oszczerstwo / tym podobnie "Wykry politycznych" podanym w politycznym wyroku - "niepodległość" zaczyna się w stosunku do artykułu stosować, wkrótce w aneksu sesjach, jakby ulegał podporządkowaniu tej brudnej sali i mimo woli spowodowała to świadomość, nie sądząc przy tym stanowiska wobec nich. Egi: "M" powtarza bezkrytycznie rozporządzenia / do roku 1990/przez Adara Michnika zarządy - powtarzane następnie przez Jacka Siewicza na kampanii paradyśkiej "Kultury" już w czasie trwania procesu M, że w 1968 r. ukazały się na kampanii "Stolicy" artykuły z jego podpisem i że po zakończeniu w końcu - była faktycznym sojusznikiem Moczalskiego. Jedyna, co "M" nie ma jako oszczerstwo, to że ponad 10 lat i Moczalski się walczył. Choć by i nie wiadomo, porównanie Pasowic dodać, że oszczerstwa te były wyszły z palca i brudnego i czerwonego /; sprawa była niejednokrotnie wyjaśniana w prasie niezależnej. 4 marca 68 Moczalski próbował bronić studentów na kampanii prasowej, ale nie udało się dorywczo / artykuł, jego zostały skonfiskowane przez cenzurę. Tragedię, czy to artykuł był napisany przez Pasowicę o "po dziś dzień" / naczelny redaktor "Stolicy" Leszek Wysocki i podpisany inicjałami tegoż. Nie należy myśleć ludzi o tych szych informacjach, bo wtedy łatwo pomylić np. Józefa Biskupskiego ze Skolimowa / przepuszczony za porównaniem /, a Włodyślaw Sikorski z Gostynia...

Ale są sprawy poważniejsze, choćby wypracowanie programu KPN.

1/ "M" stworzył fałszywy alternatywny światopogląd, że program "M" był radykalny i całkowity, natomiast PZP-u prowadził się do "wielkich kroków". Radykalna strategia nie wyklucza wielkich kroków i PZP stosowała również, co z powodzeniem - to była sprawa taktyki, operacyjnej np. zespoły inicjatyw obywatelskich czy kursy samokształceniowe. Stwierdzono, że "socializm nie istnieje" i "poszerzenie obszaru wolności", nie wyklucza się nawzajem, lecz pierwsze jest przesłanką drugiego. Wtedy w Polsce istniał socjalizm, taki o jakim np. marzył Żeromski, poszerzenie obszaru wolności nie byłoby potrzebne.

2/ Nie jest prawdą twierdzenie, że współczesna Polska jest "polityczną pustynią". Jeśli postawimy sobie jako cel, to możemy przypomnieć ona dawać. Obserwujemy natomiast i pewną nawet patologię programów, grup, organizacji politycznych, ale fakt ich istnienia jest istotny. W pewnym sensie symetryczność jawy do oficjalnych programów i struktur - z tym, że pierwsze rodzą się autorytarnie, a drugie z przykryciem.

W całości tworzy to wizerunek "szerego cybernetycznego", dający Moczalski pokrywają dla propagandowej sprawy, a w znaczeniu merytorycznym i wartości. Co było kiedyś, 3-4 lata temu, odkrywcze - dziś wydaje się być oczywiste. Generalnie obserwujemy przesuwanie się na prawo wierszy programów, a wada ich jest m.in. to, że radykalizm polityczny jest w nich wypowiadany przez siebie. Wtedy było i w ich, czego należało walczyć - ale nie bardzo jesteśmy w stanie przestawić własną, obywatelską wizerunek walki o Polskę suwerenną i samostanowienie oraz promocyjną jej przyszłego "rodzaju".

Nie odpowiada też w pełni rzeczywistości dwa założenia polityczne, na których "M" opiera swą publikację:

1. "Solidarność" jest już fikcją
2. Wykry w przededniu wojny.

- Wszyscy wzięli udział w rozmowach, jakiej domniemy (niektórzy) związek i ruda szarym, ale w końcu pozostało nam same tylko gorzkie do-

tego b. dawno była agenda'ie rewolucjonista władciwych winowalców. Są nimi oportunistyczny przywódca i otaczający ich intelektualniści. "Terowidstwo" - wraze ze swymi domkami ponosi odpowiedzialność za brak przestien świadomości, skostnienie, a nawet regres /wiadomości nas oszkokowalich" /nr.13/14/. Główny sadenien winno wi c był walkę z przywódcami, skłonienie ludzi do obrócenia si. od nich: "Możliwo jest natomiast powstanie politycznare polieria pod warunkiem dania sobie twi tego spokoju - T.V., R.B. Morawski i ich świątlyni koncepcjami zwalczania komunizmu za pomocą spółdzielczości" /j.v..

Lece na drodze tej agitacji str.ia również woty podaków: "W Polsce prasą nako zwraca si uwag na exzeme ty. "Kawowidzisz se nowiska, ni co, ale kto mówi. Na tym zaś polu konfrontacji "W" nie wyro" - "skoroty si. jeden z jej publicystów, podajac jednocześnie pojcie "konfrontacja" nazyw rewolucyjny sens. w specyficzny stop ludca, który każe drukować co miesiąc ok. 100 stron ruczerano w prstnie braku społecznej świadomości, wazymopisu, kaczy si. ze stółka poczuciom nielocnizacja, "trusząc jednocześnie do wysiłów na rzecz oświeśnienia tych, przeciwni-faczych są to brzmienia niezis i inazytuacji. Nie wi c kairano, że w oczach redaktorów "W" moźno politycznare dzialanie Lecha Walcy ograniczyli si. noze w praktyce do bierzenia do Episkopatu" /nr.11/12/, a "golon polityk /.../ nie wlozyl jeszcze tyle pracy w oszkobienie wloznej pogocy i oszkobienie si. w oczach wyślacaj części społeczeństwa" /nr.13/14/. W tych wyślaczych oczach Walcy sa "nie jest w stanie odgra i nocy roli ni kapitalizacja", bowien uzal "za prawomocne roz-wiazanie Związku, na którego czule sta" /j.v..

Również, "szukając si. do opuszczenia okrętu" /nr.11/12/ "sprawozda cały swój program do postulatów amestli oraz wyzyc do "kapitulacji i walki podporownej" /nr.13/14/, ze "Bujak "ze śmiałalaa powoz /.../ przytacza powszechnie oświacane nroprzycie" /nr.13/14/. Jedną wazyskie "przejawy kanzalaa si. do komunistów nie moze znaczenia" /nr.11/12/, se ze "spowidczane tym, że "przywódcy "W" tak przyzwyc-czili si. w okresie okrovy do zaciadanie i rozpozwinia z okupentem, że już sa-trucili wieś bność zwrócenia si. do społeczeństwa. Każde ich oświadczenie i de-klaracja jest w rzeczywistości skierowane do władz" /nr. 10/11/. Dla rewolucjo-nisty jest wi c oczywiste, że "to nie komuniści rozbili kons iracyjaa struktury "W", lecz sami przywódcy wykreślili si. z sary politycznej walczepa" polski, choć formalnie i symbolicznie moze jeszcze istnieć przez powien czeć" /nr. 13/14/.

"Socializmy "abaleriem wito" rewolucjonista uwarze nawet wtały, p'ly "W" na-rata si. na klincowanie". Okrywa więc przed nieświadomy i fakt, że Watykan pro-wodzi skomplikowana, tajna ga z Moskwa, w której za cen oszkobienia noze Ko-ciół polskich dadej wolnościowych, uzyskuje si. zwiadzanie przedladowań poli-cijnych w ZSRR, przy czym fakt ów, przy oczywistym "nie ten te-act informacji, jawi si. tu na drodze prostego braku pozytywnej rozmowienia: "Cóż no do scofarowania Sovietów Mościóć Rzyzko-Katolicki. Tylko swoj polity-k w Polsce, bowien tylko tutaj jest silny" /nr.12/13/. Wizyta Bapieża w Polsce jest według niego sukcesem politycznym komunistów, bowien ścipiat nie przyjedzie tu no to, by robić rewolucji", a sama we obecnością unocid ni dzy-raradowa nozycja bunt, natomiast społeczeństwo w oczekiwaniu i w namol. na ucz-wolenia na wizytę Bapieża polnie przed wtały na kolana" /nr. 10/11/.

Jeżeli wypowiedzi Brynawo Polski w wielu wypadkach noze, wywołując w oczach wielu ludzi zdziwienie, jeżeli zwiadzaja one co sta bierz czności, to jest oczy-wiste, że pilczenie na ten temat noze przywieść jedynie sakod. Również rzeczowa analiza linii politycznej Kościółka, nawet, gdy jest to analiza krytyczna, byka-by świątlykier pó yteczny, dawalaby Kościółowi ośnow swaj dzialalności, a rachowi oporu nie pozwolilaby utracić spójności dzialania. W jeszcze większym stopniu konieczne jest analiza osuni i i błądów T.K. Publicystyka "W" w dzia-dzinie polemiki pozostaje w sferze rewolucyjnej retoryki.

3. Rozucie odra. uocenia jako tto nastawy rewolucyjnej.

"W" jest pełna skong no "rak cytatów z jej publicystyki w prasie opozycyj-nej, na za-raricne radiostacje nie uwazalnizujące jej w swych audycjach "pod wntakster, że "W" nie jest pismem solidarnościowym". Jeżeli to nie przeszkad-zało WR nos czytad, to nożony na egzemplarzach wystawnych do Monachium, uieszc-zać sterol "Solidarności" /nr. 12/13/ na fakt, że z "W" si. nie polemizuje. Kradzie układy rewolucjonistów wie, że stan "spowodowany przez opozycyjne ukła-dy i wzajemne czokierstwo. Rak sławy kompensuje zaś cnotę: "Otoczeni od początku

znową miłość mamy tylko jeden luksus: możemy mówić każdemu prawdę, wszystko co myślimy, więcej - możemy myśleć o obcym" /nr. 13/4/.

W tym nastroju, w którym świadomość pojęcia prawdy jest pogłębiana poczuciem odrzucenia rewolucjonista nie zauważa, że obok KOSu, TR i TW, c. organizacyjnych, zgodnie ze starą wschodnią i komunistyczną wiarą w nieistnienie wiary, w nieistnienie rzeczy nieznanych /nr. 18/19/, wychodzi dziś w podziemiach szereg pism politycznych, społeczno-politycznych, literackich, teozoficznych, olemiki, próbujących dać opis i diagnozę sytuacji, szukających elementów do budowy programu, że "S" - mimo swych słabości i błędów, mimo porażek - buduje tak przez niego pogarżane podziemne życie społeczne. Co więcej, rewolucjonista nie może zrozumieć, że jest owego życia częścią, jednym z jego, choć marginalnych elementów, potrzebny tak samo jak atakowani przez niego "jawnie okupujący kapitulację". Można i należy krytykować koncepcje St. Stomwy, lecz nie sposób nie zauważyć, że jego wysiłki - choć być może bezowocne i nawet wychodzące z błędnych przesłank - są częścią wysiłków dla całego narodu. Dla "S" koncepcje te są niekorzystne dla narodu, a korzystne dla interesu intelektualistów, kierujących się własnym interesem, bojących się, że w przeciwnym wypadku "zerwany nie zawola - oip, oip, kurki, pszenicy nie rzuci". Społeczeństwo, zmagające się z kontrynizmem, musi tworzyć spektrum, którego częścią jest podziemie, inna zaś wyłamuje się na powierzchnię, próbując działać legalnie i jawnie. Wystarczy tylko wyobrazić sobie sytuację w więzieniach bez wysiłków owych "legalistów", zapalających od komunistów przestrzegania prawa i nawet próbujących wpłynąć na jego kształt. Niekiedy właśnie "legaliści" są postawą podkreślającą siłę społecznego oporu, jak działała to spektrum nio z członkami i kierownictwem Związku Literatów Polskich. Właśnie to spektrum wyraża jedność społeczeństwa, którą "S" uważa za fałszywą i szkodliwą fikcję.

Publicystów "S" interesuje w życiu podziemnym głównie to co się mówi o nich na "opozycyjnych salonach", a tam słyszą jedynie obnowę swego pisma i widzą "każdiupstwo salenowe". Swę samopoczucie wzmacniają więc przez cytowanie pewnych stwierdzeń tych, z którymi toczą bezprerwaną walkę na idee, czyli "wysoko postawionych", "wybitnych" działaczy "S", którzy prywatnie przyznają im rację, boją się jednak oświadczyć to publicznie, natomiast po cichu obiecują, że w przyszłości przyłączą się do "S".

W postawie rewolucyjnej jest coś z buntu dziecka przeciw rodzicom, kiedy to w wieku dojrzałości dochodzi się do wniosku, że starsi nie zawsze mają rację. Stają też częste na łamach "S" familiarne słownictwo - Isch, Złyszok, Wiałek, występują tu jak znani od lat starsi krewni, śmieszni przez swą niedołałość, od kiedy okazali się, że to podziwiane do niedawna ideały też robią błędy.

Redaktorzy "S" chcą jakby prowokować swą niedojrzałością, choćby poprzez wybór pseudonimów, rodem ze słownictwa zantonyzowanych nastolatków. Po "S" szaleją więc Pierre Dzibusz Podziemia, Wacław Wojenno, Antoniego Wichrzyca czy Turkucia Podjadka.

Szaleją, bo czują się odrzućeni, co z kolei wzmacnia stan zagrożenia. Rewolucjonista ma świadomość działania w nieprzyjaznym otoczeniu, przy czym największe zagrożenie stwarzają ci, co walczą z tym samym co on przeciwnikiem lecz nie podzielają rewolucyjnych idei. Barzja polityczną tropi więc także wśród tych, którzy zgodnie z wezwaniem "S" zakładają polityczne partie: "w ulotce RPS /Robotniczej Partii Solidarności/ pojawia się postulat wolnych wyborów, ale nie ma mowy o walce o niepodległość". Równie gorszy go fakt pojawienia się w wspomnieniu /nr. 11/12/, gdy powstała koalicja niepodległościowa. Związek Walki o Niepodległość mógłby ostatecznie otrzymać również nazwę "Solidarność", jako że Polacy lubią się w symbolach i pozorach oraz bardziej kochają mity niż rzeczywistość". /J.w./.

Widać powstające partie polityczne "S" uruchamiają niepodziwianie zmyślone obywatelskie i zauważa, że "są to ugrupowania mafijne, kongromitujące samą ideę partii politycznej i poza nazwą nie mające zbyt wiele do zaoferowania" /nr. 13/4/. Czują się w tym też dziećmi, które, gdy ma wreszcie kupić wymarzony samochódzik, odkrywa, że nie ma on prawdziwego motora.

4. Polityka jako mit rewolucyjny.

Poczucie swą wartość wzmacnia też rewolucjonista przez stałe przekony-

wanie się o swej umiejętności politycznego myślenia. On jest w stanie odkryć polityczny sens każdego zjawiska i wyciągnąć z tego polityczne wnioski: "Powódźmy jasno. Wizyta Papieża jest dla narodu bardzo cenna z punktu widzenia potrzeb moralnych i religijnych, ale na płaszczyźnie politycznej, a tą wyłącznie się zajmujemy, jest sukcesem komunistów, tylko komunistów" /nr. 13/19/. Tak więc ktoś, kto nie rozumie sensu działań politycznych nie będzie też potrafił "zerwać ostatecznie z komunizmem, zanegować jego prawomocność" /nr. 13/14/. Na tym tle zrozumiałe są sukcesy komunistów. "Współczesna Polska jest polityczną pustynią: brak jest nie tylko tradycji, ale również świadomości politycznej" /nr. 13/19/. Czytając "N" ma się nieodparte wrażenie, że istnieje tylko dwóch godnych siebie przeciwników: komuniści i Komitet Wykonawczy "N" - tylko oni potrafią myśleć politycznie i bić we właściwe miejsca: "utworzenie np. Regionalnej Reprezentacji Politycznej /.../ byłoby o wiele cięższym ciosem dla komunistów niż nawet ulany strajk-protest, ponieważ zanegowałoby władzę polityczną, stałoby się zagrożeniem politycznym dla komunizmu" /nr. 11/12/.

"Czerwoni mogą spać spokojnie" - stwierdza publicysta "N", konstatując nieopracowanie koncepcji "N" przez podziemie, kiedy indziej zaś skromnie oznajmiając: "WRON to pokonał chcielibyśmy tylko my" /nr. 11/12/. /zakłada, że nie wiedział o tym WRON, pacyfikując strajki, rozbijając demonstracje, posyłając ugodowców do więzień/.

Recepta rewolucyjna i polityczna na komunizm jest prosta - wystarczy uświadomić sobie, że Polska jest krajem okupowanym i rządzonym przez namiestników Kremia, zanegować ten fakt przez założenie niepodległościowych partii politycznych, wezwać "Nie oglądaj komunistycznej telewizji! Nie słuchaj komunistycznego radia! Nie czytaj komunistycznej prasy!" /nr. 11/12/, by móc spokojnie oczekiwać nadejścia rewolucji. Kto zaś nie posłucha wezwania sam siebie winny, kapituluje wobec komuny.

Nie znajdują się więc w "N" analizy poszczególnych posunięć władz, sposób walki z konkretnymi pokrzykiwaniami rządowej propagandy, rozważania nad taktyką ruchu oporu, związanej z koniecznością odpowiedzi na określone działania władz. Posiadając uniwersalny klucz, pozwalający rozumieć sytuację globalnie, niepotrzebna jest znajomość posunięć przeciwnika - tylko, że w ten sposób myślenie polityczne staje się fetyszem, mitem bez pokrycia.

5. Śmierć kliniczna czyli rewolucja.

Spółczesność jest dla rewolucjonisty tylko tłem, na którym rozgrywa on wielką grę. Stale więc dąży do zminimalizowania w swych analizach roli działań ruchu społecznego i podkreśla znaczenie działań partii politycznych. Mimo zapewnień, że "my nie uznajemy podziałów na poglądy i koncepcje dla politycznie dojrzałych i programy dla nieokrzesanych i nieuświadczonych" /nr. 13/19/, podział ten, narzucony przez rewolucyjną wizję występuje nieustannie. Czekać na nadejście fali rewolucyjnej należy "przede wszystkim przygotować kadry dla przyszłej rewolucji", bo "większość przyłącza się tylko na krótko w ostatnim momencie" /nr. 13/14/. Dlatego "N" nie jest pismem masowym, przeznaczonym dla każdego, a tylko dla osób, które interesują się problematyką działalności antykomunistycznej i mają dostęp do cenniej 2-3 pism "Solidarności", a więc są zorientowani w tym co się dzieje w podziemiu" /nr. 11/12/. Zresztą "masy mogą nie mieć jasnych koncepcji, ale kiedy przywódcy nie wiedzą, co czynić, to już jest klęska" /nr. 11/12/. "N" odwołuje się więc do elity podziemia, jej też oferuje gotowy schemat: "Wymieniliśmy poszczególne etapy działań /własna odrębność programowa, tworzenie organizacji i łączenie ich w partię polityczną, porozumienie międzypartyjne, wyłonienie kierownictwa politycznego oraz Polskiej Reprezentacji Narodowej zagranicą - przyp. aut./ jakie należy podjąć na płaszczyźnie politycznej, by przygotować elitę polityczną narodu /a przez nią i sam naród/ do kolejnej ostatniej już, rewolucji" /nr. 13/14/. Kto na tworzyć ową elitę, z jakich środowisk ma ona się rekrutować pozostaje niejasne. W każdym razie, publicyści "N" są przekonani, że powstanie ona na gruzach "Solidarności". Jak się więc wydaje, liczą oni na jej działaczy, na ludzi z TRZ, którzy zmęczeni trudnościami, rozczarowani biernością swoich kolegów z pracy, zradycaliżują poglądy i wkroczą na jasną drogę działań rewolucyjnych. Inaczej mówiąc, rewolucjonisci - jak to już często się zdarzało - czekają na sfrustrowanych, doprowadzonych do stanu agresji, gotowych powiedzieć "wszystko albo nic, teraz lub nigdy". Rewolucyjna kuracja musi być bowiem gruntowna: "W londyńskim Instytucie Chorób Tropikalnych wobec chorych na amebę, stosuje się następującą terapię: chorych doprowadza się do stanu śmierci klinicznej, ameba zdycha, a oświecka

przypomnie si ̄ z ̄o ̄ciu. Wydaje si ̄, ̄e podobna terapia by ̄aby skuteczna na polski ko-
munizm" /nr. 16/.

6. Przyszłość jako Źródło optymizmu, czyli prezent od historii.

Wizja rewolucji jako kataklizmu oczyszczającego społeczeństwo jest zbieszna
we wszystkich prawie systemach rewolucyjnych, niezależnie od prezentowanej ideo-
logii. Często też zblizają się one w innych warstwach struktury rewolucyjnego myś-
lenia. W publicystyce "N" widoczne jest wiele, trudno powiedzieć na ile, świadc-
nych, zapożyczeń, radem z marksistowsko-leninowskiego słownictwa. Są więc w "N"
- "oportunistyczny przywódca", "łazzenie się do wroga", "sianie złudzeń i fałszy-
wych nadziei", "sielazanie okraciem na barykadzie" czy też "grupy ugodowe i umiar-
kowe pacyfikujące podziemie" - a więc wyrażenia, które można odnaleźć w bog-
tej twórczości Włodzimierza Lenina, poświęconej walce z oportunistami, szczególnie
tymi, którzy kiedyś byli razem z nim. Całość koncepcji rewolucji, prezentowanej
przez "N", również posiada schemat bliski leninowskiemu. Zasadniczo są tu dwa ele-
menty: nieuchronność rozpadu starego systemu /a mianowicie faszyzm jako najwyższe sta-
dium socjalizmu /nr. 17/ oraz konieczność utworzenia partii rewolucyjnej, zdol-
nej do objęcia władzy i przeprowadzenia w momencie wrzenia rewolucji /"przygotow-
wany do wybuchu rewolucji i zdolny nią pokierować twardą ręką ośrodek polityczny
w ogólnospołecznej autoryciecie" /nr. 17/. Pierwszy element służy zapewnieniu re-
wolucjonistom poczucia wiatru historii, nie - pozwala za wątpliwość /"ustrój ko-
munistyczny przechodzi bowiem przez trzy fazy: 1. Budowa ustroju /.../, 2. Rozkład
systemu /.../, 3. Gnicie i rozkład /.../ /nr. 16/ - oto przykład historyzoficznej
wizji "N", zaś drugi daje gwarancje rewolucyjnej aktywności, umiejętności wyko-
rzystania sposobnej chwili. Pewność rozpadu starego systemu musi w wyśli rewolu-
cyjnej łączyć się z poczuciem bliskości jego krachu. Tu rewolucjonista ma do dys-
pozycji naukowe prawdy: "można matematycznie wyliczyć daty zalamywania się struk-
tur gospodarczych" zaś "prognoza zalamania się obozu do roku 1996 oparta jest
na wyliczeniach ekonomicznych" /nr. 11/12/.

Dla rewolucjonisty bowiem odsunięcie wybuchu na więcej niż kilka lat, oznacza,
że całe jego postępowanie traci sens, jest więc równoznaczne z odsunięciem prze-
wrotu w nieskończoność. Tak więc twierdzi: "Przed podjęciem stągnęły dwie drogi
prowadzenia dalszej walki, wybierając się na dwu przedmiotowych założeniach:
1. Komunizm /ZSRR/ trwać będzie co najmniej kilka pokoleń /.../ 2. System komunis-
tyczny przeżywa swój ostatni kryzys strukturalny, z którego już się nie podnie-
sie /.../ Władza wojskowych prowadzi do wojny. Jeżeli nawet do niej nie dojdzie,
to wewnętrzne sprzeczności, bunty, rozruszki itp. dadzą początek dezintegracji im-
perium /.../ w perspektywie 3-5 lat /nr. 11/12/. /Pewność tu wyrażona nie przeszk-
kadza "N" stwierdzić w innym miejscu, że systemy typu komunistycznego, jako prze-
wzięte wewnętrznych dźwigni rozwoju, upadają jedynie pod wpływem warunków zewnętrz-
nych /nr. 13/19/. Czując niemal namacalnie bliskość rewolucji, jej zwolennik uważa
za bezsensowne jakiegokolwiek inne działania niż przygotowanie się do tego histo-
rycznego wydarzenia, jedyną aktywność, jaką uznaje, to propagandę rewolucyjną oraz
tworzenie różnych szczebli rewolucyjnych organizacji, łącznie z porozumieniem
rewolucjonistów w skali całego obozu sowieckiego. "Kto chce się porozumieć z
Rosją Sowiecką, nie będzie popierał szynki opozycji w demokracjach" - stwierdza
autorytatywnie "N" /nr. 13/19/, zarzucając jednocześnie takie właśnie prądnictwa
"Solidarności", "KOR i wielu innych. W tym stwierdzeniu klubową rolę pełni
słowo "czynnie". Nie sposób bowiem, aby "N" nie wiedziała, że już w okresie
przedsiebiorczych kontakty z opozycją były nawiązywane, np. wspólne spotkania z
działaczami węgierskimi /np. wspólne wydawnictwa z Węgrami - "Krytyka"/, rosyjs-
kimi, gruzińskimi, że wreszcie, co najważniejsze, Zjazd "3" wyśtosował "Posta-
nie do narodów Europy Wschodniej", popierając działania na rzecz wolnego ruchu
związkowego w krajach obozu sowieckiego. I co dla rewolucjonisty, ozym równo-
znaczny jest z gotowością bojową: "Czeka nas zatem głowienie się nie tyle na
wyznajmywaniem rozmaitych metod walki z komunizmem, dostępnych dla wszystkich,
ale tworzenie instrumentów tej walki. Dopiero w przyszłości może pojawić się
niebezpieczeństwo, że celem jakiejś partii stanie się sam jej istnienie, a nie
walka. Na to jednak nie pozwoli nam rozwój wydarzeń, w przyszłości czeka nas
bowiem rewolucja" /nr. 13/14/.

Czekaliby się tu zastąpić - a jeśli nie czeka? Jeśli celem tych rewolucyj-
nych partii stanie się sam ich istnienie? Co wówczas robi "rewolucyjna kadrowa

elita narodu? Historia Operacyjnych Brygad i innych Rewolucyjnych Armii Wywolenia winna domagać się wrócić do r. Refleksji.

7. Historia jako estetyka przemiana.

Refleksja nad wydarzeniami w przeszłości nie stała się, jednak niezmiernym myśleniem rewolucyjnym, aczkolwiek nawiązywanie do historii jest w rewolucyjnej publicystyce stale obecne. Jest jednak historia rozumiana jako zbiór anegdotów - pozytywnych lub negatywnych - zmuszających do przemyśleń, redaksijskich wypisów szkolnych. Publicyści "U", odwołujący się od okrucieństw powstania styczniowego czy okrucieństw hitlerowskiej nie chcą zastanawiać się nad autentycznymi dylematami aktorów historycznych wydarzeń, chcą jedynie przewidywać im laureaty lub wyrok wyrok. Odwołania mają stanowić bezwzględny wzór postępowania. Taki wzorem dla TUD jest np. powstanie Rządu Narodowego z roku 1863 (choć dziełki i miał poprawnie), przy czym formułując "U" tego publicyści "U", nie zastanawiają się nad przychylnymi kląskami powstania, nad tym, co spowodowało konieczność tego wybuchu. Tównież historyczny styl wyślenia jest widoczny w kluczowej dla "U" koncepcji "Polskiego Państwa Podziemnego", będącego według nich, zedyfikowaną koncepcją koncepcji okupacyjnej. Modyfikacja nie polegała na położeniu głównego nacisku na tworzenie podziemnych struktur władzy politycznej, wry rozumienia z okoliczności wojennej (np. nr. 11/12). W ten sposób "Polska koncepcja", która miała na celu organizację prawnego legalnych struktur państwa, bezwzględnie z administracją, sądownictwem i wojskiem, w której organizacje polityczne były tylko jedną i nieistotną częścią treści syfj pens, co oznacza dążenie się nie do wzoru przy próbie mechanicznego kopiowania wzorów w przeszłości. Wyłącza w ten sposób, nie sposób dojrzeć wieloznaczności historycznych wydarzeń, ich trudność do rozszyfrowania sensu, objawiającego się w różny sposób, w zależności od postawy badacza i śledzi nie przybliżającego postaci jednoznacznych formatek. Jedną specjalizacją historyczną nie daje odpowiedź na pytania dalekosiężne, pomocą natomiast w ich uściśleniu, pozwala śledzić wkład w tarasiojszość, stając się już nieodłączną częścią. Właśnie dla wolaników rewolucyjnego myślenia "albo-albo" świadomość różności tradycji historycznej jest całkowicie nieistotna. Mała bowiem do dyspozycji historii zastępcza w innych dziedzinach, rodzaju ścisłej, o którą można nie opierać.

8. Rzeczywistość zaklęta w słowach czyli o odkrywaniu istoty rzeczy.

Dla rewolucjonisty, przeszłość, tarasiojszość i przyszłość, czyli cała rzeczywistość ma jeden wyraz, możliwy do wtoczenia we wspaniałomyślny schemat. Do odkrywania tego schematu służyła słowo-wytrychy: "Solidarność" istniejąca jedynie pozorem, jej przewidywanie udaje się walczyć, choć w praktyce są impotentem, list więziennych, demagogicznych i burzliwych twierdzeń, jest w rzeczywistości działalnością niekorzystną - taki: przykłady można mnożyć. Inaczej niż w komunistycznej nowo-mowa, która służy do stworzenia zastępczo, całkowicie podporządkowanego woli władzy, obowiązującego ludźmi świata, jakich rewolucyjny aktywizm służył światu, walczyło się w "porozumieniu świata". Schemat tego języka jest obrót rewolucyjnej mentalności przed faktami przypadkowymi. Należy więc stwierdzić, że reforma gospodarcza w systemie socjalistycznym jest niemożliwa, nie oznacza to, że takiej reformy nie można przeprowadzić, bowiem przecież już są przeprowadzane (Jugosławia, Węgry). Oznacza to, że fakt ten jest incydentem, przypadkiem nie wartym zainteresowania, nawet jeżeli trwa on wiele lat. Rewolucjonista nie zauważa, że wypowiedź albo banał (reformy nie naruszają panowania partii komunistycznej) / "rządził bez terroru - to już odstępstwo od "marksizmu-leninizmu" / (nr. 17), albo nonsensem (reformy nie było). Podobnie ogólna stwierdzenie, że system komunistyczny, rządzący przy pomocy terroru (czarę przesadę, nie utrzymują jej twórcy - komuniści / jest albo banalem typu, że komuniści w obronie swego panowania nie cofają się przed użyciem terroru, bądź fałszem, bo w historii każdego kraju komunistycznego istniały znaczące dla życia ludzkiego okresy, w których rządzona innymi metodami / co oczywiście również nie naruszało panowania partii / . Wypowiedzenia przed absolutyzm, na także za zadanie, wywołanie czytelników wrócić do adydywania i aity, przedstawianie innych, jako "nieczeków", sprzyjających w "wzruszenie ręki wrogowi". Jeżeli bowiem "w istocie rzeczy" zmiany na lepsze są niemożliwe, wówczas wszelka powstanie sytuacja jest jedynie manipulacją władcy, dataria od społeczeństwa do uzyskania lepszych warunków życia, jest dowodem na fałszywą świadomość.

Warto tu zwrócić uwagę na podobieństwo sposobu rozumowania w rewolucyjnym marksizmie w krajach Europy Zachodniej, /przynajmniej - co warto jeszcze raz podkreślić, odmienną ideologię i odmiennych celach, /dla których współczesne Szwecja nie różni się "w istocie" od Związku, a szwedzki dobrobyt jest jedynie marką używaną przez kapitalistyczny wyzysk. Dla rewolucyjnego niepodległościowca - różnica między Ukrainą a Polską jest również "w gruncie rzeczy" nieistotna, a brak wynaradawiania, czy większy zakres swobód w Polsce jest maską ukrywającą okupację, są ci, którzy tego nie dostrzegają /i dają do "człowieczych zasług" to "najmniejszą pozytywność", "mistrzostwo świadomości społecznej". W ten bowiem sposób odwracają uwagę od celu ostatecznego, od bliskiej i ostatniej już rewolucji.

Taka rolę odwrócenia uwagi pełni też, według "W", działalność na rzecz przestrzegania prawa, która jest uznaniem prawomocności systemu komunistycznego. Publicystyka "W" więc obiecuje: "ty nawet palcem nie kiwniesz, by zmusić rząd PRL do przestrzegania prawa i konwencji międzynarodowych" /nr. 11/12/. Oburzenie publicystów "W" wywołuje akcja listów protestacyjnych do władz na czele z Janem Głogowskim, która jest "w istocie rzeczy" dążeniem do "okupacji legitymacji władzy" - jak stwierdza publicysta - "czy do Renssa Franka też playwano listy?", stwierdzając, dążąc pytanie retoryczne. Stawiając znak równości między Generalną Szeferką, a współczesną Polską, rewolucjonista sam dowodzi, do jakich absurdów prowadzi poszukiwanie istoty systemu i ocena każdego zjawiska z punktu widzenia wszechogarniającej całości.

9. Zatrute słowo - kompromis.

Poznawszy całość i istotę systemu komunistycznego, rewolucjonista nie uważa, że odrzucony przez niego kompromis, jest stale obecny w naszej rzeczywistości, jako pewien niemożliwy układ, w którym społeczeństwo otrzymuje tyle wolności, ile wywodzi. Dzieje się to dzięki temu, że Polacy nigdy nie zaakceptowali całkowicie narzuconego im systemu i stale toczą z nim mniej lub bardziej otwartą walkę. /Co wolno nie przeczyć, że opór ten nie mógłby być skuteczniejszy, że Polacy oduczuli się być narodem całkowicie odpornym na komunistyczną ideologię./

Przełom sierpnia polegał nie tylko na tym, że udało się wywalczyć duży obszar wolności, lecz także na tym, że fakt ten został zapisany w postaci dokumentu - Porozumienia. Był to akt godzący w komunistyczną wszechwładzę, naruszający prawo PZPR do nieograniczonego panowania. W tym sensie był to akt rewolucyjny, odbierający komunistom ich legitymację władzy zarówno ideologicznie jak i prawnie. Podpisując porozumienie, przyznali bowiem, że w Polsce, ci są ciałem obcym, wewnętrznym wobec społeczeństwa, a władza ich pochodzi z obcego nadania i jest akceptowana o tyle tylko, o ile stoi za nią obce mocarstwo i siła. I właśnie siłą udało się władzy w grudniu 1981 roku złamać porozumienie. Lecz jest też oczywiste, że gdyby to społeczeństwo okazało dostateczną siłę, pozycji sytuacji pomyślnie w kierunku dalszego ograniczenia komunistycznej władzy, w perspektywie ku uzyskaniu niepodległości. Fakt porażki jest bowiem dowodem słabości, lecz nie stanowi dowodu na faktywność obranej drogi.

Dowolywanie się na sierpniowe porozumienie, przypominanie o tym, kto zżeniał kompromis, pełni dziś ważną rolę - jest ciągłym przypomnianiem władzy o braku jej mandatu społecznego, jest też jednocześnie wyzwaniem społeczeństwa do oporu. Powtórne nawiązanie do dziś rzeczywistości może być prawdziwym - mimo oporu społeczeństwa jest ciągle rozbita, brak mu dostatecznej siły, by władza poczuła się zagrożona jego działaniami. Lecz mimo tego jest dostatecznie silna moralnie, by stawić opór normalizacji, by stale odwracać komunistom częściowej choćby akceptacji, choćby poprzez zżalenie przez władzę bogactwa nakładanych przez nią instytucji. W tym miejscu znów widzi sens społecznej jedności, niezależnie od obranych przez poszczególne grupy metod działania. Zepchnięcie PZPR w utrudnione polityczne położenie stworzyłoby dla władzy szansę przekroczenia oporu społecznego. PZPR wyeliminując motywy publicystów z "W" - czyli ogłaszając rozpoczęcie przygotowań do rewolucji i przysięgając nieuniknioną wojnę z PZPR uzyskaby jedynie więcej politycznych zwycięstw, tracąc jednocześnie skutecznie akceptację nawet sympatii. Wymarzona przez "W" Polska Reprezentacja Międzynarodowa na Zachodzie, wzięłaby ten mniej więcej tyle, co Rząd w Londynie, który nie byłby nad nią przeważał, że był i z punktu formalnego, nadal kontynuacją legalnych władz II Rzeczypospolitej. Solidarność stałaby się zwrócić w kraju jak i poza granicami symboliem przeszłości, znakiem beznacznego wysiłku, a warianty

Rakowski, Urzędów, Łódzian, Posenów, nawiązujących ludzi do realizmu klasowych i nieoptymistycznych wrażeń, nakrętki mocy. WCO, klasowe związki czy socjalistyczne stowarzyszenia niegłęboko obywatelczy swoje podwoje dla zielonych ludzi. Normalizacja stała się faktem.

10. Wyłączenie rewolucyjne a społeczeństwo.

Rewolucjonista przejęty wiarą podziarłającej burzy, nie jest zainteresowany nastrojami społecznymi. Interesuje go bowiem "przede wszystkim przygotowanie kadry dla przyszłej rewolucji" /nr. 13/14/, nie zaś działanie ruchu społecznego: "rozruch działów dla większości nie wypowiadamy, bo większość drży, poza ewentualnym bojkotem i tak nie robić nie będzie" /nr. 13/14/. Tymczasem zaś właśnie bojkot jest największym sukcesem "Solidarności", jest dowodem społecznego porażenia dla jej działów, nawet jeżeli porażenie nie przetransformuje się w czynny protest. Lecz nawet historycy opór pozostawiają na istnienie polskiego, nadejść mu sens, stanowi jego barierę i jedyną nadzieję na przetrwanie. Dopóki trwa bojkot, społeczeństwo może liczyć na odwołanie wyłączenia. Dla rewolucjonisty zaś to właśnie społeczeństwo "nie tylko w sierpniu, ale także przed, pozostałe nieświadome swych celów politycznych" /nr. 10/10/, politycznym celem społeczeństwa ma być zaś władza. Problem walki o władzę jest więc jedyną sferą zainteresowań rewolucjonisty: "Sens ma tylko polityczna walka z komunistami, gdyż jedynie ta kwestionuje jego monopol władzy - monopol, którego zdobycie umożliwiło komunistom opanowanie pozostałych sfer życia" /nr. 11/13/. Rewolucjonista więc nie uważa, że opór społeczeństwa umożliwiłby władzy komunistycznej w Polsce wdrączyć się totalnie do wszystkich sfer życia, pozwolił na uwolnienie sfer wolności. Opanowały natomiast władzy władzy: "Społeczeństwo polskie ani w sierpniu 80, ani w marcu 81 ani też po wprowadzeniu stanu wojennego, nie okazało się psychicznie dojrzałe do przejęcia władzy /.../. To w dużej mierze efekt skomunizowania świadomości społecznej" /nr. 10/10/. Tymczasem efektem skomunizowania jest właśnie fetyszyzacja pojęcia władzy, co oznacza wyłączenie kategorii totalnej, odwołanie, przynajmniej w teorii, życia społecznego jego najbardziej istotnych sfer. Gdyby to wyłączenie stało się udziałem przywódców, ruch społeczny rozprószył się bezpowrotnie lub wyłoniłby innych przywódców, którzy wrodziła a polityczni ruchem masą myślą: w kategoriach władzy dla większości jako uczestników. Jedyną tą powiną obejmować zarówno jak i skutkamiowe działania, nawet jednak muszą uwzględnić aktualne możliwości i stopień świadomości. Zmiany w świadomości następują przede wszystkim w wyniku czynnego działania, a propaganda może stanowić tu tylko pomoc o charakterze technicznym, co przede wszystkim i koniecznym. Inną jej funkcją, świadomość ruchu tworzy się w działaniu, jest z tym działaniem równocześnie, zaś organizacja jest jej pochodną. Rzekoma zaś wyższa świadomość polityczna elity jest pustym pojęciem. Jeżeli bowiem i nie rozumienia, samoświadomości całego ruchu. Przywódca jest organizatorem ruchu, musi inspirować i koordynować jego działanie, ofiarowywać mu swą wiedzę, intuicję, odwagę i zdolności podejmowania decyzji, jednakże jego polityczna świadomość, jeżeli to pojęcie ma coś znaczący, winno być odzwierciedleniem świadomości ruchu. Tylko wówczas we wzajemnym odzwierciedleniu na linii przywódcy - uczestnicy ruchu, można myśleć o sukcesach. W tym sensie każdy ruch społeczny ma takich przywódców, jeżeli siebie stworzą, nie tylko poprzez personalny wybór, lecz również w dłuższym sensie - w wyłączeniu jego dążeń. Ten problem zawzięta ta publicysta "W" wiąże z podstawami bowiem doktryny leninistycznej legł leninowski podział na politycznie dojrzałych i świadomych - świadome i bezwolne masy, którymi można i trzeba kierować, gdyż są politycznie niedoświadczane "..." /nr. 10/10/, tylko w rewolucyjnym zwale nie są w stanie wyłączenia z tego wniosków.

Dążąc do wyłączenia świadomego ruchu przywódcy nie są oczywiście wolni od odpowiedzialności za działania i podejmowanie decyzji. Uczestnicy ruchu rozliczają ich w sposób najbardziej widoczny poprzez udziałem bądź odwołanie porażenia. W warunkach legalnych dodatkowym narzędziem są wybory, dają w formie uczestniczącej w sferach ogólnych przez kierownictwo Związku począwszy od bojkotu, skracający zaś na strajkach i demonstracjach. Odpowiedzialność jest tu tym większa, im bardziej porażki sugerują istnienie ruchu, a więc wówczas gdy kierownictwo nie jest w stanie opanować prawidłowo sytuacji i nie umie wyjąć wniosków z niepowodzeń. Sytuacja jest więc zupełnie odmienna niż sędzi "W": "Wzrost społeczny porażenie jest banalną rzeczą - wystarczy obiecać dużo suk-

cesy tenim kosztom" (nr. 13/14).

Analiza ostatnich nazowych szkół "S" wskazują, że uczestnictwo w nich maleje. Być może, oznacza to wybór niewłaściwych form walki, może jednak również oznaczać, że nadchodzi czas odpływu, czyli najtrudniejszy okres dla ruchu, w którym niechęć i zmęczenie zaczyna brać górę. Niezależnie od przyczyn, które niekiedy są trudne do obrócenia, zadaniem przewódców i wszystkich uczestników ruchu, jest takie jego wyprzedzenie, stworzenia takich form oporu, w których "S" odzyska oddech. Jest to zadanie trudne, lecz wykonalne pod warunkiem, że wśród najbardziej aktywnych działaczy podziemia nie zawładnie niechęć, pchająca z jednej strony do rezygnacji i ujawniania, z drugiej zaś na niezbudowane barykady rewolucji.

11. Wnioski nie będące jednak podsumowaniem.

Przedstawiony tu pokrótce system rewolucyjnego wyłączenia nie jest prezentacją ścisłą. Nie chodzi tu właściwie o polemikę z pismami "N", lecz o ukazanie odmianego sposobu widzenia, inny wybór wartości, czyli problem właściwie wyłączony spod dyskusji. "N" postawiła sobie trudne zadanie przekonania rodaków do prawd oczywistych, udowodnienia im, że prawd tych nie znają i tylko dlatego nie podzielają poglądów twórców pisma i ich koncepcji politycznej.

Tymczasem dowodzenie, że system komunistyczny w Polsce został narzucony z zewnątrz, że utrzymuje się siłą militarna, jest wyważeniem otwartych drzwi. To wiedzą wszyscy, łącznie z władzami tego kraju. Problem powstaje dokładnie w tym miejscu, w którym "N" sadzi, że został rozwiązany. Jak mając świadomość tego faktu, nie poddać się jego naciskowi, w jaki sposób społeczeństwo może oprzeć się mechanizmowi komunistycznej normalizacji.

I tu właśnie decydujący jest wybór wartości. Można bowiem próbować organizować rewolucję i w tym celu aktywizować "świadomą" polityczną elitę, oferować jej schematy i niepodważalne optymistyczne historiozofie. Można jednak nie wierzyć w żadne precyzyjne przewidywania przyszłości, w których dla jednych wynikają jednoznaczne wnioski o niezniszczalności systemu, dla innych zaś jego bezwzględny upadek tutaj lub potutrze. Jeżeli historia nas czegoś uczy, to właśnie tego sceptycyzmu, przekonania, że owe analizy oddają słownie stan ducha "proroków" i to tym bardziej, im bardziej kategoryczne wnioski formułują.

Innym ważnym wnioskiem z obserwacji historycznych jest podejrzliwość w stosunku do rewolucjonistów i rewolucyjnych partii. Specyficzną cechą posierpniczej rewolucji w Polsce było to, że nie była ona ani ograniczana ani kierowana przez rewolucjonistów. Dla publicystów "N" brak ów był przyczyną porażki, dla piszącego te słowa dowodem na zrozumienie faktu, że przemoc raz zastosowana staje się trwałym elementem życia społecznego oraz przekonania, że rewolucja oprowadzona przez partię rewolucyjną prowadzi do dyktatury. Wzrost przemocy jest bowiem stem smutny w sobie, co oczywiście nie oznacza, że nie może być zastosowane w obronie. Nie staje się jednak przez to działaniem moralnie dobrym, jak zdają się sądzić rewolucjonści.

W zamieszczonych w "N" tekstach widać niekiedy próbe refleksji nad własną postawą. Nie będą ich tu wymieniać, warto jednak o tym pamiętać, aby nie potraktować pisma jako li tylko bredzenia. Byłoby to krzywdzące i niesłuszne - bowiem za każdym razem, gdy rewolucyjna wizja świata przedstawia ten świat nasłaniać, publicyści "N" wskazują wieletroń myślenia i rozumowania. Co więcej - na wszelką cenę starają się uniknąć antydemokratycznych konwulsji decalowych, co jest o tyle odne, że maksymalistyczne wyłączenie często sadlizuje się w kierunku wyborów autorytarnych jak np. Program Bieżący ogłoszony przez zespół "Głosu" z wizją niepodległej Polski, jako kraju o systemie władzy militarno-teokratycznej uzupełnionym związkiem zawodowym, będącym w tym ujęciu rodzajem korporacji. Wszystko razem podlane nacjonalistycznym sosem.

Natomiast "N" uilo się jakimś nacjonalistycznym protezą, co jest dodatkowo podkreślone przez awersyjne zainteresowanie innymi narodami imperium sowieckiego.

Zauważono kiedyś, że rewolucja "to piękna choroba". Jest też chorobą zaraźliwą. Są na nią narażeni szczególnie ludzie, działający w ciężkich, wymagających odpowiedzialności warunkach. Grozi więc nam wszystkim, podejmującym pracę w konspiracyjnych strukturach "N"; wiara w rewolucję pozwala na stworzenie sobie jasnego, pełnego obietnic świata, zwalnia od osobistej odpowiedzialności,

złatwia podejmowanie wyborów.

"W" wywołuje nas do szeregów rewolucjonistów, ukazuje nam krzywe zwierciadło naszych myśli i marzeń. Jest więc przestroga.

Byiz (nadmienione w RKT)

SZANOWNI PANOWIE!

Przeczytałam "WIEPODOBIEC" nr. 1/49, czerwiec-lipiec '43 i z zadowolaniem stwierdzam, że podzielałam wiele Waszych poglądów, aczkolwiek nie ze wszystkimi się zgadzam. Szczęśliwie uważam, że wszelkie dialogi i układy z komunistami, czy - jak chcecie - z Czerwonymi, do niczego nie prowadzą.

Po pierwsze, skłonić do dialogu kogokolwiek, mającego władzę /nie tylko Czerwonego/, późno jedynie wówczas, gdy uświadomi mu się, dobitnie, jakie mogą być konsekwencje zaniechania rozmów, czyli - gdy dysponuje się jakąś realną siłą, której użycie byłoby alternatywą dialogu. Nikt "przy władzy" nie będzie się ukłaniał z przeciwnikiem, którego może łatwo i bez skwaru dla siebie, pokonać.

Po drugie, komuniści, jeśli nawet zmuszeni są, przez niekorzystną dla siebie sytuację, do ugody, nie zawierają jej bynajmniej z zamiarem dotrzymania. Pacta sunt servanda /ustalów należy dotrzymywać - przyp. red. "W"/, to dla nich zgola egzotyczne pojęcie. Powoływanie się na zawarte z nimi układy przypomina krzyk gęsi, którą lis chwytá za gardło: - "a mówię, że mnie nie zjesz".

Podzielałam w dużej mierze poglądy autora artykułu: "Polacy wobec kwestii wschodniej". Nie podoba mi się natomiast ton i sposób, w jaki krytykujecie przywódców podziemnej "S" i wogóle całą tę organizację. Omawia to szerzej, nie wnikając w meritum sporu, gdyż nie czuję się na siłach do jego rozstrzygnięcia.

Argumenty wysuwane przez Was, że głośne mówienie o końcu "S", jest dowodem Waszej bezstronności i troski o dobrą sprawę, wydają mi się nieco pr ewrotny. Solidarność była zrywem historycznym do wolności i żyją nadal ludzie, którzy z nią związali swoje nadzieje. Niech właśnie oni nie chcą potępiać przywódców podziemnej "S", nie z powodu troski o własną organizacyjno-partijną karierę w podziemiu, ale przez lojalność i elementarną przywódczość, zakazującą zniechęcania się nad osobocnym. Jeżeli przywódcy "S" weszli obecnie na fałszywą drogę pragnąc tychni i odejścia od principów na rzecz "rozważli" /zakładając, że Wasza ocena ich postępowania jest słuszna, nie jestem zbyt dobrze w tym zorientowana/, należałoby nam tym ubolewać i nakłaniać ich do obronienia słusznej drogi, właśnie dla dobra sprawy. Wy, natomiast, piszecie o "S" jak o swoim śmiertelnym wrogu i odnosi się wrażenie, że odetchniecie z ulgą, gdy jej ostatni niedobitek legnie pokonany i nie będzie Was bruzdził.

A Czerwony zachęca ręce na te "poł pieniądze a szary" ludzi, którzy powinni się, jednocześnie, wiedząc co ich łączy. Jeżeli Wasze koncepcje okażą się zbawienne dla narodu, na pewno zyskacie powszechny aplauz; ale w jakimś sensie dzięki "S", gdyż będzie to kontynuacja tego samego zrywu, tego samego dążenia do wolności. Piszecie, że "sprawa" jest dla Was najważniejsza, a nie własne wyniesienie. Dajcie nam się o tym przekonać nie tylko przez krzykliwe zachwalanie o swego "towaru", co przez sułenną służbę i szukanie tego co łączy całą opozycję. Wielkie dzieła powstają raczej w ciszy i skłębieniu. Często coś, co potem zdobyło sławę i powodzenie, było zakrojone na skromną miarę. Ilekroć to razy wielkie zamiary okazały się górą, która urodziła mysz.

Nie rękaniem Was oczywiście do przemilczenia prawdy. Nie chodzi mi o nietykalność przywódców "S", "święte kręwy", szarganie symboli itd. Macie prawo, ba nawet obowiązek krytykować, polemizować, zwalczać poglądy, które uważacie za fałszywe, ale - powtarzam - nie trącać z oczu tego co łączy.

Piszecie, że chcecie polemiki z "S", marzyacie o tym. Myślę jednak, że każda polemika /a ta podziemna szczególnie/ powinna zachować chociaż minimum szacunku dla wiary przeciwnika. Wy zaś odwołujecie się tę dobrą wiarę przywódców "S" i innych opozycjonistów polując, i wogóle odsalając ich od oczu i wiary. Może dlatego mi nie chce z Wami rozmawiać. Wielu z nich siedziało, wielu jeszcze siedzi i teraz wynikaloby z Waszej oceny, że to wszystko niepotrzebnie, bez sensu. Być może, tak nie myślicie, ale forma w jakiej piszecie o "S" to sugeruje. "Z obfitości serca ustami mówią". Cał sposobu wyrażenia pewnych treści zależy jak je przyjdzie czytelnik, jak je zrozumieć.

Życzę Wam powodzenia w Waszych zamiarach, ale niekoniecznie na gruzach "S". Trudno będzie potępiać mowę naród, jeśli zacznie się od burzenia i niszczenia tego, co było jego nadzieją. Już to inni za Was robią, bawiszcie się skutecznie.

Jeżeli obecnie przywódcy "S" popełniają tak rażące błędy, jak to przedstawiacie, samo one zemstą się na nich, bez niczyjej pomocy. Na Was natomiast, mogą zemścić się błędy ortograficzne, których niestety bardzo wiele w tekstach. Wymienię

tylko: odleguwno, olizutno, upokorzenie, zbieżny, kruczków /artykuł/ oczwici-
cia w poprawnej ortografii/. Pójaie się Bogal

I jeszcze jedno. Wasza ciche próba /wynika ona z "Dyplomatycznej odpowie-
dzi na list Milusia/, że takie "wypalki", jak śmierć Ryjasa czy Przewyka, powinny
się zdarzać także "sowieciarzom z U", tutaj także mój sprzeciw. Uważam, że nie
możemy stosować takich samych metod jak oni i zważając ich to samo bronisz. Hasło
"gwalt" niech się "gwaltom odlecia" zaprowadziłoby nas w ślony zaulek terroryzmu
i ponurych mordów. Byłby to początek naszego końca. Społeczeństwo tak "wychowane"
straciłoby siłę moralną, a tym samym zdolność do stawiania czoła, do heroizmu.
Nie byłoby już zlotne do niczego. Walczymy przecież w imię jakichś wartości, o
posłanie których nam chodzi. Niepoległość jest także wartością moralną, a nie
tylko stanem niezależności od innych państw. Zgadzasz się, że społeczeństwo jest
niewyrobione politycznie, ale jeśli Wy chcecie je tak "wyrobić", a z y w r a -
e z e j . w r o b i ó /określenie rad. "U"/, to dziękuję.

Warszawa, dn. 2.VIII.1983 r.

Czytelniczka

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKOM

Polityczny zarzut, a jakim spotykamy się najczęściej w wypowiedziach na nasz
temat /np. "Czytelniczki"/, dotyczy naszego stosunku do "solidarności", do jej
"realistycznych" i "moralnych" przysięg, do jej strategii i taktyki.

Droży Czytelniczko! Nie tak dawno zdarzyło nam się przeczytać, od deski do deski, o
kl, cały nasz "publicystyczny dorobek" /ok. 400 stron gęstego maszynopisu/. Zwią-
zano to było z przygotowaniem przez nas "Wyboru artykułów programowych" /ukazuje się
w grudniu 83/ z piętnastu dwudziestu numerów naszego pisma. "Otoż, w trójkąt se-
leksji i obróbki redakcyjnej naszej publicystyki - piszemy w przedmowie do "Wybo-
ru ..." - zwrócił się uwagę na pewien paradoks. Otoż jest - mianowicie - naszym
"chłopcem do biada?" Przeciwnikom kieruje się swala i temperament polemiczny na-
szych najlepszych piór /Dariusz Polzienia/? Nie Czerwony - jak można przypusz-
czać - a "solidarność". Nie polski Sowiet, a polska opozycja demokratyczna. Kry-
tykę, polemiki - azasemparof las - znacznie częściej kierujemy przeciw Polzieniu
/jego taktyce i strategii/ niż przeciw komunistom.

Choć na pierwszy rzut oka, taka linia pisma dezorientuje niektórych naszych
czytelników /Kto za tym stoi? Kto to wylaże?/, budząc zdziwienie lub oburzenie
/Kto to służy? Po co to komu?/, nam wydaje się logiczna. Z komunistami naprawdę
nie mamy o czym dyskutować. Rozmówienie z nimi uważamy za niecelowe. Po prostu
- w środku Europy, pol koniec dwudziestego wieku, trzydziestokilkuścimilionowy nar-
ród, z tysiącletnią historią, chrześcijańską kulturą, demokratyczno-liberalnymi
tradycjami i oświeconymi narzeceniami o wolności, nie p o r o z u m i e w a się
związka. Na pełne prawo wiążą W Y B R A Ć, ... i Z I E N I Ć, jeśli nie
spełni jego oczekiwań.

Polak, z założeniami filozoficznymi, politycznymi, społecznymi i gospodar-
czymi realnego socjalizmu uważany za bezsensowną. Co to jest socjalizm, zwłaszcza
realny, każdy widzi; zaś zwolennicy Czerwonych stanowią tak niski margines w spo-
łeczeństwie, że po prostu ... nie warto.

Nie zamierzamy także próbować reformowania komunizmu. /Radio ME, głos Ameryki,
St. Bratkowski, intelektualisci, piszący listy i memoriały, legion publicystów
Polzienia - zrobił to za nas/. Wg. nas jest on niereformowalny, ponieważ Czerwo-
nych interesuje tylko władza, władza za wszelką cenę, nawet za cenę ruiny moral-
nej i materialnej kraju, a nie reforma gospodarcza i polityczna, która by im
część tej władzy odebrała.

Zupełnie innej wygląda sytuacja po naszej stronie barykady. Ze nieumiejęt-
nością wyzwolenia się z przymuszania i metod zmiennego /solidarnościowego/ ok-
resu, ze stawianiem nierealistycznych celów, ze dobieraniem nieprzystępnych do ich
realizacji metod, apłaci całe społeczeństwo. By wszyscy - i ci, którzy popie-
ra li, i ci, którzy przyestrzegali czym to się skończy.

Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na najważniejsze: na niezrealizowanie koncep-
cji upolitycznienia Polzienia, na komunistyczny wpływ mieli niemal wszyscy, a przywódcoy
/KRY, RYBICKI/ i publicyści z ośrodków cpi nielubimy /"U", "UOS"/ znaczny,
to ten naszej publicystyki staje się tymbarakiej zrozumieli. Po prostu był on
nierz naszym.

Jeżeli więc wyrażamy się krytycznie o działalności "U" po 13 grudnia 1981 r.
/a jak się coraz częściej przekonujemy, nie jesteśmy jedyni/, to nie po to, żeby
- jak pisze "Czytelniczka" - "znieść się na oszołomami", ale po to, aby służyć

Jedyną ważną sprawą sensowną - odrywania palnej nieświadomości państwowej. Dlatego też, z racjonalnych powodów, a nie z osobistych sympatii lub antypatii, musimy trwać w politycznej opozycji wobec tych ugrupowań, które za strategiczny cel swojej działalności obrały sobie za cel porozumienia z komunistami.

Jestem pewien, że wśród porównawczej jednostki, wychodząc - historycznie sprawdzono założenia o planistycznym porządku społeczeństwa demokratycznego i skierowanego do demokracji. Jesteśmy przekonani, że tylko poprzez takie rozwiązanie mogą wykonać nie program /nie program/ społeczno-polityczne odpowiadające krótkoczasowym potrzebom i postępowi państwa.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

Widzimy, że w tym celu - jak to się stało "Cytelnicki" - błędy już zostały niedobitki "S" zostały pochowane w grobie, chociaż dlatego, że przyznaliśmy niektórym z nas uwaga, że nie jest to cel.

W numerze 24, z listopada '71, w artykule Zygmunta z Zygmunta "Związek,

partia czy ruch społeczny" piszący o tym szerzej. W niepodległej Polsce istnienie wolnych związków zawodowych jest sprawą oczywistą. Powinny być to jednak związki pluralistyczne i oddzielone od spraw politycznych. Do tego typu związków - piszący - łatwiej będzie dojść przez Związek Zawodowy "Solidarność", niż przez "Ruch Społeczny" "Solidarność". Należy zdaniem piszącego podnieść "S" - to działalność związkowa, to obrona ekonomicznych interesów jej członków.

Rolę "S" w polski podziemiu nie ograniczamy jednak tylko do działalności związkowej. Jest dla niej miejsce w powszechnej francie odnowy, w powszechnej walce o przemiany demokratyczne, o prawa i swobody obywatelskie. Bardziej szczegółowo napiszemy o tym w jednym z najbliższych numerów.

Ważna jest także obywatelskość rozumiana jako niechęć do sięgnięcia do polskich źródeł ideowych sprzed II wojny światowej i jeszcze starszych. Trudno jest bowiem zorientować się naszym czytelnikiem, jaką to linię polityczną kontynuujemy /endocja, pikaudozycy, socjaliści - to jasno, a liberalni demokraci - co to jest?/. Inni czytelnicy, o bardziej otwartej głowie niż pierwsi, zarzucają nam z kolei, że nasza niechęć do komunizmu powoduje coś wręcz odwrotnego i parzykamy wyłącznie do tyłu. Widzimy podobno przyszkłą Polskę, jako kapitalistyczną na wzór tego co było przed 1939 rokiem i dlatego wieszamy przy na socjalizm /solidaryzm/. Są też i tacy, którzy zarzucają nam, że widzimy tylko minusy we wpływie "Solidarności" na świadomość Polaków. Podkreślają oni zapaść wyjątkowość tego okresu. Wydaje się nam, że mamy trochę szersze spojrzenie. Nasze portrety i świadomości kartkiwały nie tylko "Solidarność", lecz i 1968, 1970 i 1976 rok. 1966 rok znany tylko z powiadani, choć do tej pory fascynuje nas obraz tłumy na Placu Defilad wzywającego na cześć Gomułki. Drugie takie powitanie, tłumne, lecz bardziej skupione miało dopiero po latach Jan Paweł II. Patrzymy więc właśnie w przeszłość, fascynuje nas jednak teraźniejszość i przyszłość.

Ze wszystkich wymienionych wyżej zarzutami wobec polemiczności, zwłaszcza jeżeli oskarżenie nas krytykujące jest na tyle błite, że przytulił nas polemiczność na piśmie. Trudno natomiast jest wystruszyć naszym polemikami, że nie jesteśmy grupą wariatów lub ubeckich agentów. Najtrudniej jest odpowiadać na zarzuty, które kierują pod naszym adresem ci, którzy nam to nie dali sobie trudu, aby dokładnie przeczytać choćby jednego numeru naszego pisma. Żeby nie być polemicznym, pisanym przykłady. W "WSPÓŁCZESNOŚCI" z kwietnia 1963 /ukazał się dłuższy artykuł o polskiej prasie podziemnej. "Szubry informator z opozycji dostarczył nawet dziennikarzowi fotograficznie drukarni /zamkowego/, znajdujące w roku jeszcze ciepły numer "WSPÓŁCZESNOŚCI". Jest tam informacja o "S", co bardzo nas naszkoczyło. "WSPÓŁCZESNOŚĆ" pisze, oczywiście pod dyktando kogoś bardzo dobrze poinformowanego, że jest takim pismo, którego okładka jest udekorowana drapieżnym orłem w koronie i że to pismo jest skrajnie nacjonalistyczne! Wzór naszego orła pochodzi z powstania styczniowego! Dziwi nas to nieco, że są tacy, których taka okładka odstrasza i zarzuca taką etykietkę. Miastety, wielu ludzi bez czytania wie wszystko /"Oczywiście? Nie, nie w tym czasie, puścić od razu dalej!"/.

Inny, "szubry" nasz autor z pisma "WACAP", napisał kilka miesięcy temu, że "WSPÓŁCZESNOŚĆ", to pismo KPN-u i przytoczył jakiś umiarkowany fragment tekstu. Jest to klasyczne zastosowanie metody tzw. "salonu", gdzie nalapienie konus etykiety KPN-u czy nacjonalisty, wystarczy wariant rzeczowej polemiki. My nie mamy nie wesołego z KPN-em, lecz cenny ich odważył się wysłania sprzed 1980 roku.

W tym miejscu chciałoby się równocześnie odpowiedzieć Panu Urszuli Świeraszewi, który w naszym artykule "Gdzie, "Bowiec i Polityka" zamieszczonym w nr. 18/19 z czerwca-lipca t.r. dostrzegł się znacznego umniejszenia programu KPN-u. KPN, CZYLI JAN ŚWIERASZEWSKI KONKURENCJA - odpowiedź Świeraszewi.

Przed wszystkim, chciałoby się podziękować Świeraszewi za zwrócenie nam uwagi na bieżące powtarzanie przez nas nieudokumentowanych zarzutów postawionych Leszkowi Moczulskiemu. P R Z E P R A S Z A N Y S A R D Z O I

Nasz ogólny stosunek do KPN-u, sby nie było nieporozumień, straszny jeszcze raz. KPN-owcy nie brzdąkił przyznaniem, że socjalizm można poprawić i że będzie to we wspólnym interesie władzy i społeczeństwa. Miastety KPN został jeszcze przed okresem "S" dokładnie zniszczony przez "salon" w sposób najprostsz - nikt z nimi poważnie nie dyskutował - powrosta ich wymiano. KPN broniąc się, biegał w błędy, uprawiał mit omanię i nie miał szczerości do ludzi. Nie był także w stanie rozbudować bazy wydawniczej jak konkurencja. Długo, obecnie, w świadomości przeciętnego Polaka, KPN jawi się jako zbiór pstrzyków, szaleńców i ubeckich agentów. Wreszcie, niejedną naszą nową czytelnik żyła zanim nas przeczyta: "any to

aby nie IPAT" Boże Drogi! Cóż tu odpowiedzieć, skoro on nawet nie wie jaki programiści IPAT. Wątku jest stykająca /określi/ a nie p. gławy.

A teraz wracając do listu naszego Czytelnika: "..." Bardzo rzadko w swojej dwuletniej publikacji ustosunkowywała się do założeń ideologiczno-programowych IO-u, czy IPAT-u. Dość często to wszystko, co one organizacje zrobiły pożytecznego dla zmiany świadomości społeczno-politycznej Polaków, wystraszają się, że tych poglądów, ponieważ perlocutano w rzeczywistości politycznej 1947 nie mogą mieć oczekiwanych efektów. Postkomunistyczne i postkapocemwskie ugrupowania /ZSR rozwiązały się sam, IPAT - podporządkowała się, ideologicznie i organizacyjnie polskoimnej "S"/, podejmując próby stworzenia jakiegoś programu społecznego np. "DEKLARACJA SOLIDARNOSCI" z postulatów Br. wykazywały duże udejtno'ci w konstruowaniu programu pełnego wewnętrznych i to podstawowych sprzeczności. Wynik z tego jeden wniosek. Nie można być wiźniem poglądów, skatesznych może w przeszłości i nie zauważać, że wokół zmienia się prawie cała panorama polityczna. Dystansuje się wobec niegłyszniejszego programu IPAT i IO-u mieliśmy na wyjęli pojedynczo celu działania przez te dwa ugrupowania. Nie możemy akceptować celu, który w swej istocie sprzeciwia się do małych kroków. Małe kroki mogą być pożyteczne, jeżeli stanowią tylko element taktyki dochodzenia do celu, którym jest niezawisłość polityczna. IOB-wskie "Krok po kroku" ocenzone zostało w próbie ideologicznej, co spowodowało kapitulacjami i uwagami społecznymi w sierpniu 1947. Oczym się to w efekcie skończyło, nie trzeba nikomu przypominać. Jeżeli mówimy, że "socjalizm nie istnieje" mówimy tylko tyle, że wewnątrz prądu jest niewolniczym dyktaturą, którą należy obalić, a nie prowadzić bezsensownej roboty dla "zwiększenia obszaru wolności". Dodajmy, że jeżeli to drugie nawet się, uiaje to tylko na kilka miesięcy.

Zgadza się z Panem, że Polska nie jest "polityczną pustynią" /jeżeli tamten ten pojawił się kiedykolwiek w naszej literaturze to wynikał się znu wrew naszej woli/, nie sądzimy by była "polityczną dżunglą". Pisaliśmy - tym razem w pełni świadomie - że przypominają polityczną przewinę, której głównym wynikiem jest brak jasno określonych i zróżnicowanych poglądów politycznych. Nie sądzimy, także, że Polska cierpi na nadmiar i patologizację programów. Jaki efekt, jeżeli chodzi o praktykę polityczną, nie jest wynikiem nadmiaru programów, ale ich braku. Nie można nazwać politycznym programem działania, wywołanie określonych efektów i wzmian, nie jest nie wótnie'z taktyka operu społecznego rodem z "POB"-u.

Program, jak słusznie zauważa piszący, to całkowicie wiźnia walki o wolną Polskę. oraz proponują jej przyszłościowego modelu. Dopóki takiej wiźni nie będzie, stosów zapisanego papieru, pewnie najlepszych efektów, nie nazwiemy programem politycznym.

Nie głosimy także nieuchronności wojny światowej, lecz traktujemy ją jako jeden z elementów całkowitej erozji ustroju w krajach bloku i skoordynowanego wyzpienia przeciw zaborcy - Rosji komunistycznej. Jest to więc plan długofalowy, nie romantyczny, ale wręcz pozytywistyczny, chociaż jeżeli chodzi o cel - radykalny.

Nie tw. dzimy równocześnie, że wszelka praca zawodowa jest kolaboracją. Sądzimy natomiast, że wszelka wyjątkowa praca zwiększa w przemyśle i eksporcie /np. do ZSRR/ jest częścią wkładu Polaków w utrwalenie niechluzkich rządów kurantystycznych. Natomiast za kolaborację uznajemy taką pracę, której efekty mogą przyczynić się umiary-oludniemu panowaniu ustroju, oraz mogą być wykorzystane do antypolitycznych celów.

I wreszcie - zgadzamy się całkowicie z końcowymi wzywaniem Uraysa Świerczewo; by spory między nami choć ostre, były rzeczowe, by toczyły się w imię wspólnych celów; i mamy nadzieję, że naszą opinię usna za taką.

W trakcie pisania tego artykułu - jakby dla umocnienia wagi rzeczywistości w polonice - wpłynął do redakcji "WSPÓLNOŚCI" nr 65 z 20.X. Br. Zamieszczona jest tam edycja korrespondencji członka "S" z ZWMT w Warszawie. Informuje on, że do tego przedsiężierstwa dołączona z samą "S" i "WOLAN" i sporo "S". Pisze, że "S" do tej pory się polubiła, ale es t dno luzie zaczynają przegladac na oczy. /podd. "S"/. W naszym piśmie "WSPÓLNOŚCI" - nie czytaliśmy "S" /uważa się polemika z "S" zarzucającej jej radykalizm nie poparty żadnym pozytywnym programem/. Czyżby swe otwarcie oczu wynika z ujasnienia uboższych powiżni "S" Czyżby nasza bezprogramowość, jak ocenia ZWMT-owice, kontrastowała z "WSPÓLNOŚCI" ZWMTOWICEM", który posiada program? Czy Gółonek "S" ze ZWMT byłby tak uprzejmy i odpowiadał nam na nasze pytania listem przez koleportaż? Bardzo jesteśmy ciekawi, jak zrobić, aby luzie przejrzał na oczy, zwłaszcza, że sam starczy się w tym kierunku coś zrobić od dwóch lat.

Tyle refleksji na temat konkretnych, choć nie zawsze fair /patrz "rewolucja" członka "S" ze ZWNT/ zarzutów. Drużyna z kolei, zapieszczeni przez nas, tekst polemizary - list Rydy - należy jednak do murki. Inna kategoria. Sztos wazny przez niego wyrażenia wazna metoda zdobycia wurowym intelektualista, któremu latwo przychodzi wyrażanie nas i za kłówanie nasych usilowoi do absurdu. Pan Rydy daję do tego, aby zainicjowa epocich czytelników zastawić w ich świadomości skonstruowany przez siebie obraz nasze w sobie. Nie należy się więc dziwić, że broniąc się przed jego zarzutami, przedstawujemy tekst dość ewangelicznie napisany.

KONTREWOLUCYJNY JEZUSZCZAKA - odpowiedź Rydzowi.
 Miłoch-Reflektor nie zwił tytuł nasz i odpowiedzi. Nie b. lizimy konglowac cytami z tekstu naszego pismarska. Chodzi o to, że żonin nieb. nie znałoby podobać na polaskarym piestymorisie /w roku 1 strwy/. wydwoko nam się, że taka etykiotka /kontrewolucyjny i wykwotowa/ toleżie przedli cly naszego polemist. i byłoby w stylu wymiawnych przez niego naszych pseudonimów.

Chwała Rydzowi za analizę naszego stylu!
 Jak się bliższy wyż. zdarzali się łacy, którzy w druku, lub co gorzej, przy obcych, odpowiedzi nas, nie czytając nawet naszego pisma. Pan Rydy jest w tej materii rzetelny, bo wraoczył dokładnie wiele numerów naszego pisma. Nie sprawdzaliśmy poprawności cytowania naszych uchrabień, lecz wszystkie cytaty wydają się porządnie. Nie o to przeszedł chodzi. Rydzowi od razu namika się w oczy to, że pismo jest robione przez amatorów - bez większego doświadczenia. Jest to bardzo bliskie prawdy. Pismo powstało jako reakcja na szok 13 grudnia. Wydeleliśmy - "Wszyscy świetli są internowani, lub są granicą. Zrobię, co należy". Przezemy więc od początku strona wiadomo i w którychś momencie zauważyliśmy, że to "najlepszemu wizeru Rzeczypospolitej", które w okresie "S" skurtyły się przy niej, jakoś siałę cicho, lub bredzą tak, że widać strasze na świecie. Minęły 2 lata strona w jej nasze: w tym czasie emia utytułowanych ekspertów na każdy starych 1000 alternatywnych programów, a pod każdym podmiotem się porażaniem kilka emarych spraw. Gdzie to programy? Przecież "wszystkie różni Rzeczypospolite" były przed 13 grudnia do "S". /Czyżby teraz były za PRON-em?/

Obecnie uważamy, że "zniewolone arysty" utytułowanych doradców pracują na zwolnionych obrotach i czekają na ten wspaniały moment, kiedy tuwa coś wybuchnie i będą znów mogli pojechać do Stoczki i tam działać jako niezależni eksperci w dziedzinie /kiedyś/ z gbułowana klasą robotniczą.

O ekspertach jeszcze później. Wybrał sobie jednak czytelniku, że pewnie Ciębi, tak jak i nas, skurczył programowe, bądź nie pracowa przez ludzi świetnych braka: "wiesz, proszę", "31 sierpnia /1982, 1983/ wszystko przezwali", "aby tylko Panież przyjechał. On wszystko z Jeruzalem zakotwi, lub ostanie bracia /ori/operowani/ uszają się porozumieć z narodem", "prowadzmy jednolitym robotę związkową", "twórcy Komisje Robotnicze /no wóć komunistycznych w Hiszpanii". To rozdziałanie na zelow naiwności politycznej i błędów a porozumienie, wyznaczone przez "S" i powielane przez zachodnich dziennikarzy i zachodnie radiostacje doprowadziło nas do białej porzeczki już na początku 1982. Są na to dowody w postaci w wozas wydrukowanych artykułów. Nie najlepsze były więc zazwyczaj humoru redaktorów "W", co przy całej amatorszczyźnie stylu spowodowało wydrukowanie wielu adw, które Pan Rydy ze smakiem przytacza. Wiele wyroków, odpowiednio dobranych, wy ladaż rzeczywiście na kwilencie rozważanego dziełka. Gdybyśmy byli profesjonalistami, lub gdybyśmy rok wcześniej otrzymali polemicę Rydy, starlibyśmy się przeprowadzić do kłódniajszą korektę artykułów. Czasami jedno niefortunne zdanie potrafi zniechęcić czytelnika do naszego pisma. Prawda jest także, że ten naszych artykułów był często zbyt nieprecyzyjny. Wynikło to jednak ze świadomej przyjętej koncepcji stosowania na czytelnikach terapii wstrząsowej. Efektom takiej terapii powinno być, według nas, odrażenie przez czytelnika warietyzujących go autów. Patrząc po emarych, takie efekty były. Zdecydowali się jednak sprawę, że odebrałyśmy wielu i stracili oni możliwość porozumienia się z naszymi argumentami wskutek niewłaściwej /ile tych czytelników/ formy naszych artykułów.

Takty nasze usilne były także ligowymi złościwościami a czasami odnosiło się wrażenie, jakbyśmy się wzięli wieceyli, że mamy pomachać na prawdę i podchodzili do innych wyrażenie profesjonalnie. Tak było /bijeć się w pierś/ i wiedzieliśmy to jeszcze przed listem Rydy. Staraliśmy się jednak, aby nasze artykuły były pisane żywo, a nie były tylko notągą doktornerstran. Spodziewamy, że nawet w polityce jest miejsce na dowody i złościwość, choć czasami nasz lekki /z naszego punktu widzenia/ język, mógł być odebrany, jako obrażający Kowal. Namy ambicje wyłwaś

Wtedy sprawniejsza i będąca szczytem marzeń chwilowo zezwadzonych urysiów. Dyktatura jest może i sprawniejsza na początku, lecz trudno się z nią wytrwać, gdy degeneruje. Nie jesteśmy więc teoretykami Czerwonych /lub Białych/ Brygad, nie reklamujemy terroru jako uniwersalnego lekarstwa na błędy tego świata. Pański elektorat o psychice rewolucjonisty z "N" jest chybiory. Wynika z Pańskiego kontrrewolucyjnego nastawienia i z tego, że patrzy Pan na Polskę przez pryzmat Z. achodu. Niekto jest pewnie miód ten sam aparat naukowy, co profesor Sorbony, lecz trzeba widzieć różnicę między młodzieżą francuską i polską i sytuacją, w której przyszło jej istnieć.

Gdzie program?

Zgadza się z Ryżem, że piśmió nasze ma wiele braków, uważamy jednak, że choć amatorskie i nieporadne jest jednak konsekwentne. O ludym mirażu szukania porozumienia z czerwonym piśmierzem od 1-ego numeru /lutego 1982/. Piśmierz też ciągle, że nie należy walczyć o przywrócenie "S", lecz o Wolną, Niepodległą Polskę. Jest to zapewne sprawa odległa, lecz nie jesteśmy na tyle naiwni lub przewrotni, aby wnieść ludziom, że jeżeli stawia się na najbliższej nocy lub demonstracji, to obalą władzę /przepraszamy, skłoniamy ją do normów ze światowymi nacjami zgrupowanymi wokół "S"/

Co to jest program działania, który należy ludziom przedstawić? Czy taki program powstać, jako jedyny i uniwersalny? Takie pytania zadawali sobie od początku pisma. Doszliśmy do wniosku, że uniwersalnych programów nigdy nie będzie, lecz pomiędzy różnymi programami mogą tworzyć się punkty styku. Takim punktem wspólnym dla różnych programów polskiej opozycji może być dla nas tylko uznanie wspólnego celu walki - Wolna i Niepodległa Polska. Stąd wynika nasze klasyfikowanie opozycji na niepodległościową /ale tylić z NIEPODLEGŁOŚCIĄ i jej sympatykami, nie jesteśmy monopolistami w tej materii !!!/ i inną, w tym solidarnościową, czy jak ostatnio piśmierz - postsolidarnościową.

Jakie powinny być elementy programu? Według nas, program powinien precyzować kilka punktów:

- 1/ dlaczego mamy walczyć z czerwonymi?
- 2/ jak mamy z nimi walczyć?
- 3/ o jaki kształt Polski mamy walczyć?

Zawsze nam się wydawało, że wizję kształtu Polski każdy może oprzeć na wyznawanej przez siebie ideologii, zaś ludzie, wyznający tę samą ideologię, grupuje partia polityczna. Stąd nasz postulat: tworzymy partie polityczne, bo bez ich istnienia nie bardzo wiadomo jaka motywacja ma nas trzymać w opozycji do komunizmu. Już dawno, na początku zeszłego roku ostrzegaliśmy, że podziemny związek zawodowy nie ma szans w komunizmie. Liczenie też na samowolność ówczesnego przeciwnika czerwonym na drugą stronę jest mitem. Obecnie, gdy składki płaci w skali kraju pewnie tylko co tysięczny członek "S" a coraz więcej ludzi powoli czerwony łupuje do nowych związków, PEPR, PRON-u czy też rozbiera przez zachętę do alkoholizmu i bezsensownego siedzenia przed telewizorem, dochodzący do sytuacji, gdzie rozsądny program dotrze już tylko do nielicznych. Wyobraźmy sobie więc, że gdy spełnią się nasze marzenia i wskutek jakiegoś cudu, czerwoni nagle w panice uciekną do Moskwy, a liczne delegacje z ZSRR będą nas na kolanach błagać o nieinterwencję w krajach odciennych, to w tym cudownym, choć mało realnym momencie, Polacy roku 1983 stworzą sobie sami, bez pomocy Wielkiego Brata ustrój militarne-okracyjno-związkowy i pozostanie nam /redakcji "N"/ już tylko ucieczka za granicę. Taki ustrój, wymarzony przez Polaków roku 1983 będzie przecieć sprawniej niż czerwoni, ścigać inaszej tyłach. O takim ustrój, skutkiem niedokształcenia i ulegania mitom mamy nie tylko "GOS" czy "OJCZYŻNA". Lecz program, to nie tylko zachęta do walki z czerwonym, lecz też uczenie demokracji.

Czy Pan, Panie Ryd, prezentuje, oprócz wysmiewania nas, jeszcze jakiś program? Wydaje nam się, że nie. Zaleca Pan tylko ufać starszym i mądrzejszym /piszącym na razie listy do sejmu/. Nie Pan, jak powiedział ostatnio Pietruś - "ludzie teraz, to straszne nieufki". My wręcz piśmierz, że ci starci i mądrzejsi, nie są tacy godni zaufania. Chce Pan jeszcze trochę przykładów? Do tej pory unikaliśmy pisanie wprost, lecz i tak zarzucano nam, że pisząc "nie zawsze będący już przy zdrowych zmysłach ... zwolennicy koncepcji porozumienia się Polski z Rosją bez pośrednictwa PZPR" /"N", Nr 20/ obraziliśmy Red. S. Kisiłewskiego. Tak więc tym, którzy jeszcze łudzą się, że mądre głowy doradców "S" służą nam zaufanie, polecamy przeczytać wspomnienia Tadusza Kowalika zawarte w nr 2 paryskich "ZENYTYW LITERACKICH"/przedruk Oficyna Wydawnicza "Numer Druku", 1983/. Dla niezorientowanych podajemy, że był on głównym negocjatorom po stronie Głazkiego NYS-u obok T. Mazowieckiego i B. Garkana w sierpniu 1980 roku. Polecamy także przeczytać esej innego "filara" zespołu doradców /krajowy przedruk z "ANERS-u", r. 1983/ Waldemara Koczwińskiego - "Solidarni i niepokonani". O ile ten pierwszy, bez żenady obraża swoją polityczną dalekowzrocz-

ność w 1980 r., kiedy to zalecał strajkującym stoczniovcóm /ku ich nieponiemyń
zdmieniu/ ograniczenie postulatów Niezależnych Związków Zawodowych tylko do tere-
na Wybrzeża, to ten drugi ośiesz się, będąc w Paryżu, że WRON-a nie jest taka cał-
kiem zła, bo przecież realizuje reformę gospodarczą !!!!! Jeżeli więc mamy zaufać
starszym i mądrzejszym, to w pierw chcielibyśmy jednak poznać ich poglądy. To, że
mają zaufanie KOCOS BARDZO, BARDZO WAŻNEGO nas nie zadowala.

Mamy w roku "TM" Nr 65 z 20.X.83, wyżej cytowany. Jest w nim wywiad z Lechem Wa-
łęsą, już noblistą. Ma on przecież /w powszechnej opinii/ za doradców na lepsze
mózgi Rzeczywspolitej, współpracując bliskie z Kościółem - toż potęgą intelektualną,
L. Wałęsa mówi o: "zastanawianiu się nad kształtem Polski, którą /każdy/ chciałby
mieć /.../ jakie mają być, jak powinny przebiegać wybory". Dalej mówi już nie o mo-
nolocie "S" lecz o pluralizmie związkowym /chyba w wolnej Polsce? Red./. To wszyst-
ko jest u L. Wałęsy nowe i cenne. Potem pojawia się jednak zdumiewająca teza, że
niezawisłe sądownictwo potrzebne jest do rozstrzygnięcia sporów pomiędzy związkiem
/zawodowym Red./ a administracją, która często zarzucała, że związek chce przejąć
władzę. Czy z tego wynika, że w przyszłej wolnej Polsce związek też będzie sięgał
po władzę i że, dlatego potrzebne są niezawisłe sądy? Wałęsa pragnie także, aby:
"fachowcy przygotowywali programy w tym zakresie, po cichutku, bez szumnych haseł".

Widzimy w tym wywiadzie duży przesłom w myśleniu L. Wałęsy od sierpnia 1983, kie-
dy to wyciągał rękę do szalejącego Rakowskiego i zachęcał go do wspólnej wycieczki
pod pomnik. Widać też, że trochę słabo z "fachowcami", skoro do tej pory sami nie
nie zdziałali i dopiero L. Wałęsa musi im wydać odpowiednie dyspozycje. Bo przecież
o licznych pomysłach fachowców, szeroko propagowanych przez prasę podziemną typu:
"zwalczaniu komunizmu przy pomocy spółdzielczości", "modlitwy za komunistów", lub
"obaleniu komunizmu poprzez wystawianie świeczek" lepiej byłoby chyba zapomnieć.

Ma Pan lekkie pióro, Panie Rydz. Bylibyśmy więc Panu niesłychanie wdzięczni,
aby zrezygnował Pan na chwilę z "salonowej", przyjętej w polskim "środowisku" ne-
tody wyśmiewania; aby wkładając tak duży wysiłek w czytanie naszego pisma, mógł
Pan pod amatorską formą spojrzeć na treść. Ciekawi jesteśmy Pańskiej odpowiedzi
na trzy pytania:

- 1/ czy rzeczywiście konsekwentna publicystyka "N" nic nie dała?
- 2/ czy nasza publicystyka nie jest już nikomu potrzebna, skoro starsi i mądrzejsi
zaczynają wreszcie na wezwanie L. Wałęsy pracować?
- 3/ czy nasze Założenia Programowe, publikowane od Nr 21/22 są bezwartościowe, bądź
niezgodne z dotychczasową linią pisma? Nie znał ich Pan w chwili pisania przez
Pana polemiki z "NIEPODLECHOCIA", lecz ciekawi jesteśmy Pańskiej opinii na te-
mat naszego programu, lub przedstawienia alternatywnej propozycji.

Gdybyśmy poznali Pana poglądy na temat sposobów i celowości walki z komunizmem,
łatwiej byłoby się nam rzeczowo i ku obopólnej korzyści pospieszać. Sądzymy, że ta-
ki charakter - konstruktywnego sporu - będzie miała nasza odpowiedź "Czytelniczce".
MIĘDZY PACYFIZMEM A TERRORYZMEM, czyli odpowiedź najbardziej powściągliwego człon-
ka redakcji, na list "Czytelniczki".

Po pierwsze, chcielibyśmy przeprosić Panią za błędy ortograficzne, którymi tak
naszpikowane są numery "N". Musimy przyznać, że z ortografią i interpunkcją w na-
szych tekstach mamy pewne kłopoty. Naprawdę staramy się robić korektę, ale czasami
coś przezwymy. Będziemy się starać by błędów, zwłaszcza ortograficznych było jak
najmniej, lecz nie możemy obiecać, że nie będzie ich wcale.

Nasz stosunek do "SOLIDARNOSCI" wyjaśniliśmy na początku naszej odpowiedzi. Chcemy
tylko dodać, że wolne tempo podziemnych polemik /list datowany jest 8.08.83, od-
powiedź piszemy w listopadzie, a wydrukujemy w grudniu/ sprawia, że wiele spraw się
dezaktualizuje. "S" nie jest już na przykład taka jak przed czterema miesiącami.

Ponownie przeczytaliśmy odpowiedź "Najbardziej zajadłego członka redakcji" na
list Milusia /"N" 18/19, czerwiec-lipiec 83/. Jako żywo, nie znajdujemy w niej
aprobaty dla poglądu Milusia, że takie "wywładki" jak śmierć Ryjasa czy Przemyska
powinny zdarzać się "sowieciarzom a SB". Nasza wina, że nie napisaliśmy tego wyra-
źnie. Nie wzięliśmy "dyplomatyczne" - już sam tytuł "Dupą do przodu" nie ma nic
wspólnego z dyplomacją - o tym zdecydowaliśmy. Porozumia, pisaliśmy wtedy przede wazy-
stkim o ciężkiej i niebezpiecznej sytuacji państwa i masochistycznym obyczaju prowadzenia demon-
stracji non violence /bez użycia przemocy/ - byliśmy pod wrażeniem braku nawet ele-
mentarnej samoobrony podczas maj wycieczek.

Milczenie na temat terroryzmu nie oznacza wszakże jego aprobaty, nasz stosunek do
tego zjawiska oczekiwał się obzerniejszego potraktowania w nr 23/XI.83, w formie od-
powiedzi na list "CZYTELNICZKI". Napisaliśmy tam m.in., że nasz zdecydowany sprzeciw

wobec wszelkich zachęt do terroryzmu wynika nie z pobudek moralnych, lecz z pragmatyzmu. Wiadomo, że chętnych do kibicowania terroryzmowi nie brakuje, gorszy jest jednak /i za to chwali Bogu! / z wykonawcami. Terroryzm jest, jako skuteczny środek w walce o cele polityczne. Aty był skuteczny wyna z nowoczesnych środków technicznych i przeszkolonych wykonawców. Bardziej boleśnie uderza w demokracje niż w kraje totalitarne. Jest wreszcie zawsze zagrożony zinfiltrowaniem przez ukrytą agenturę, stopniową utratą bazy społecznej i stacjonowaniem w kierunku zwykłego bandytyzmu. Zdyscyplinowanie sążony, że epizost bezrozważnych czynów w trybie jest w Polacu nalra mysl polityczna. Spokialitysm /sly uniknąć niebezpieczeństwa /pisał, że wswialkie nasze rozważania na temat terroryzmu tj. stosowania siły fizycznej, nie dotyczą jej specyficznej formy, jaka jest S A M O O B R O N A /ochrona lokali, demonstracji, łaski/.

Swoją drogą, jesteśmy ciekawi, skąd u naszych Czytelników - i jak wysłimy, sympatyków - taka łatwość w posiadaniu nas o terroryzm. Być może nasz radykalizm w sferze intelektualnej jest rozszerzony na radykalizm czynów. To ciekawe, ale najbardziej kontrowersyjne wg. nas tezy głoszone na łamach "W", nie spotkały się jak dotąd z żadną reakcją. Ani pozytywną, ani negatywną. Wszyscy nabrali wody w usta.

Chodzi nam o nasze poglądy na temat pożądanego kształtu politycznego przysłej wolnej Europy Wschodniej i Środkowej, konieczności przewyciężenia podziatów i niezładności porozumienia z Ukrainą, Białorusią, Litwą i innymi narodami tego regionu. W bieżącym numerze, kilkanaście stron wcześniej napisaliśmy: "Na drzwi Rakowskiego o walce o Kijów należy odpowiedzieć zdobyciem Kijowa i odzyskaniem Moskwy ... ale MYŚLIĄ - GŁOWĄ". Pisaliśmy o tym od dawna, "można zrobić wiele" w ZAKOŃCZENIACH PROGRAMOWYCH i nie - płucha ciska.

Tak głucha, że dla napisania tych słów musieliśmy skorzystać z pretekstu, jakim stała się dla nas polemika między redaktorem naczelnym francuskiego emigracyjnego "NARODOWCA", Michałem Kwiatkowskim - a redaktorem naczelnym paryskiego tygodnika "SOLIDARNOŚĆ" - Andrzejem Kowalczykiem. Znany tylko nieliczne cytaty z tej polemiki, przytoczone w nr. 42/114 tygodnika "PERS-u "RAD" z dn. 6.XI.1983 r. jako przykład jak "stara emigracja uczy tych najmłodszych /solidarnościowców - przyp. "W" / realizmu politycznego".

PSIA BURDA, czyli realizm polityczny

Szczególnie uderzył nas brutalny i niemerytoryczny atak pana Kwiatkowskiego na "głowaczy" - autorów Oświadczenia Kongresu Solidarności Narodu w III rocznicę porozumień sieroniowych, za ich program wschodni ... "autorzy oświadczenia pisze Kwiatkowski - snują plany "niepodległej Polski" z silnymi związkami z "suwerenną Litwą - Białorusią - Ukrainą" i "sprzymierzonej z południowymi sąsiadami", choć nie potrafią nawet uwolnić psiej budy w Warszawie. Burda można zrobić wiele ...". Poniższe i my możemy plany "niepodległej Polski" z silnymi związkami z "suwerenną Litwą - Białorusią - Ukrainą", uważamy, że powyższe potknięcia dotyczą w równej mierze i nas. Cóż można odpowiedzieć "NARODOWCOM": Ani Józef Piłsudski w latach dziewięćdziesiątych XIX w. lub w trakcie rewolucji 1905 r. nie uwolnił nawet psiej budy, ani Roman Dmowski, w tych samych latach, nie uzyskał celu znacznie skromniejszego tj. autonomii dla tej psiej budy. Czy to jest powód do pomawiania tych ludzi o agenturalność lub polityczną słupotę, proszę "NARODOWCA"? Czy Pan Kwiatkowski ma jakieś pozytywne propozycje. Może poradziłby niektórym jak uzyskać "finlandyzację" lub "jaktyzację" choć jednej psiej budy w Warszawie. Bo, jak dotychczas, czterdziestolecie oto zabiera różnyh politycznych "głowaczy" zdali się tylko psu na budę.

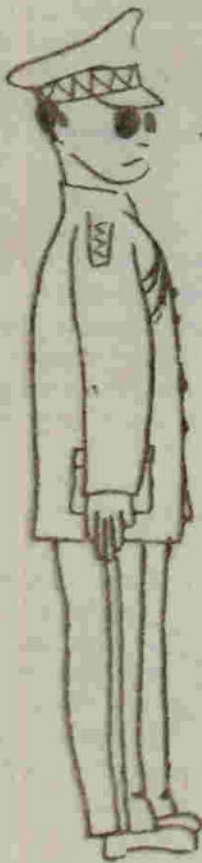
Mr Pan racje, Panie Kwiatkowski, "Burda można wiele zrobić" ... Szkody!!! Jeżeli chodzi o nas, to rzeczywiście nie udało nam się uwolnić psiej budy w Warszawie. Udało się nam natomiast uwolnić nasze uszy z komunistyczno-totalitarnego oszczędzenia. Sądniwy, że niektórym naszym Czytelnikom dopomogliśmy w tym także. Dażywy do poszerzenia kręgu wolnych - choćby duchem - ludzi w Polsce. Ambicje na miarę psiej budy zostawiamy temu "który się tak wdroy /i/ do ciemniwie i długo noszonej obroży, że w końcu ratów kasnąć - ręce co ja taro".

1/ "Jaktyzacja" - termin utworzony na wzór "finlandyzacji" - określający dążenie do osiągnięcia demokracji poprzez wcielanie w życie uchwał Konferencji w Jankie.

Redakcja - "WIEŚNODIENNOŚĆ"

P O T W I E R D Z E N I E W P R A T ;
Teka - 2000, Żarówka - 500, Marnolia - 500, Zielna - 2000, Tomasz III - 500,
Roman 86A - 500.

D Z I Ę K U J E M Y !



Szeregowy ministrze
ŁAKOMIEG!
Udzielam Wam...
NAGANY!





NIEPODLEGŁOŚĆ

1983
grudzień

nr 24

miesięcznik polityczny

W numerze:

ZALOZENIA PROGRAMOWE

KRYZYS PRZYWÓDZTWA cz. II
CO ROBIĆ ?

POCZTA DO REDAKCJI:

Polityka czy dezinformacja
"NIEPODLEGŁOŚĆ" ...
...List Czytelniczki

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKOM:

KPN...

Kontrrewolucyjny językoznawca

Między pacyfizmem a terroryzmem

Psia Buda...

DRUK: zakt. graf. im. "Obrońców Wujka"

cena - 60 zł